Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na sobotę 2 kwietnia 1938 | Nr. 76

U źródła czystej Polskości

„Wytrwamy i wygramy!"

Potężne tchnienie zdrowia i radości

Społeczno-literacki tygodnik kobiecy „Bluszcz" nr. 12 zamieścił artykuł St. Podhorskiej-Okołów z okazji naszego Pierwszego Kongresu.

Śliczny i bogato ilustrowany ten artykuł w wyjątkach przytaczamy:

„Wytrwamy i wygramy"

Pod tym hasłem odbył się w Berlinie Pierwszy Kongres Polaków w Rzeszy Niemieckiej, zorganizowany przez Związek Polaków w Niemczech w piętnastą rocznicę jego powstania. Zaszedł fakt doniosły, ważki i krzepiący nie tylko dla naszych Rodaków z za granicy zachodniej, ale dla nas wszystkich, złączonych z nimi wspólnością krwi i jednością ducha.

Niedarmo Związek Polaków w Niemczech obrał sobie za patronkę Matkę Boską Radosną. **Jakieś potężne tchnienie zdrowia i radości powiało na nas z tych tysiącznych tłumów,** które ze wszystkich krańców Rzeszy Niemieckiej ściągnęły do jej stolicy, aby w obliczu symbolicznego Rodła (biała Wisła na czerwonym tle) i wobec siebie samych i świata dać świadectwo prawdzie: **„Jesteśmy Polakami!"**

Półtora miliona Rodaków naszych mieszka w Niemczech. Na Kongres przysłali 5000 delegatów. Olbrzymi gmach „Theater des Volkes" nie mógł pomieścić tej rzeszy. Pod gigantycznym stropem, z którego zwieszają się sztuczne sople stalaktytowe, po raz pierwszy zagrzmiała polska pieśń: Hasło Polaków w Niemczech. Ponura grota zmieniła się na jeden dzień w **przybytek radosnej wiedzy o Polskości, radosnego kultu polskiej wiary, tradycji, obyczaju.**

Ze zdumieniem oglądam się na to mrowisko ludzkie, szemrzące naokół mnie. Płyną i płyną jamami wszystkich wejść, zda się potworna gardziel sali nie zdoła ich wszystkich połknąć i pochłonąć. Oto stanęli murem: chłop w chłopa, baba w babę, dziewucha w dziewuchę — na schwał. A między nimi gdzieniegdzie siwa głowa starca, maleńka, pomarszczona, jak piąstka, twarzyczka babuleńki, co jeszcze Polskę pamięta z lat dziecinnych. Zewsząd ściągnął naród. Ze Śląska Opolskiego, z Pogranicza, z Kaszub, z nad Łaby, z Warmii i Prus Wschodnich, Westfalii i Nadrenii. Czoła otwarte, gęby rumiane, oczy siwe i błękitne, usta roześmiane, bary szerokie, ręce urobione — od pługa, od młota, od kilofa. **Prawa to krew Piastowska.**

Bije godzina dwunasta na zegarach Berlina. Ksiądz dr. Bolesław Domański, prezes Związku Polaków w Niemczech, otwiera Kongres. Huczą bębny i kotły, olbrzymi chór wespół z orkiestrą symfoniczną intonuje Pieśń Rodła. Wszyscy wstają. Potężna poważna melodia hymnu bije pod strop sali, wichrem pochyla szeregi sztandarów, ustawionych po dwuch bokach sceny.

... Znowu porywa nas na nogi huk bębnów i kotłów. Orkiestra grzmi. Teraz już cała sala śpiewa Hasło Polaków w Niemczech.

Tłum przeszyła błyskawica entuzjazmu."

Następuje teraz piękny i długi opis przebiegu Kongresu.

Autorka kończy następująco:

„Po za swoją wartością ideową Kongres budził podziw i szacunek silną i mądrą organizacją. To było nietylko **świadectwo, że Polskość w Niemczech żyje, że prawem jej jest utrzymywanie związku z Macierzą,** ale również świetnie zdany egzamin z karności, sprężystości, solidarności, opanowania, równowagi, uświadomienia i wyrobienia obywatelskiego.

Drodzy Bracia nasi spod znaku Rodła! Prawdy Polaków w sercach Waszych wyryte, zawieźliście do domów swoich, jak święte relikwie narodowe. Ale my też przyjęliśmy je do serca naszego i zabraliśmy je ze sobą do Ojczyzny. Przydadzą się nam one jako pokrzepienie w ciężkich i gorzkich chwilach zwątpienia, jako broń przeciwko tym, co brata judzą na brata, co wiarę Ojców naszych chcą wydrzeć z serc naszych dzieci, co źle mówią o Matce swojej.

Napoiliście nas do syta u źródła czystej Polskości, nie tej od święta, od parady, od uroczystego obrządku, ale tej codziennej czarnej od pracy i czarnego chleba, pachnącej węglem, razowcem i ziemią.

Cześć Wam za to i podzięka serdeczna Rodacy!"

W kleszczach głodu

Robotnicy przemysłu wojennego urządzają otwarte bunty

Leningrad. W Rosji zostało wydane charakterystyczne zarządzenie. Mianowicie zakazano przewożenia kartofli do prowincji czelabińskiej, świerdłowskiej, stalingrodzkiej, rostowskiej, dniepropretrowskiej, mikołajewskiej, odeskiej, krasnodarskiej, na Daleki Wschód i na Krym, oraz do niektórych innych okręgów, które powinny zaopatrywać się same.

Natomiast wobec braku kartofli winny być zaopatrywane środkowe i północno-europejskie ośrodki przemysłowe Rosji, a więc moskiewski i leningradzki, gdyż ludność sowieckich miast przemysłowych, nie wyłączając Moskwy i Leningradu, była tygodniami pozbawiona kartofli albo otrzymywała je przemarzłe i zgniłe.

Na tle złego zaopatrywania w żywność daje się zauważyć duże wrzenie wśród sowieckich robotników.

Warunki pracy i płacy w przemyśle sowieckim pogorszyły się w ciągu ostatnich dwóch lat do tego stopnia, że nawet przestali korzystać z przywilejów robotnicy, zatrudnieni w przemyśle wojennym. Plan czwartego kwartału w r. ub. w tzw. „przemyśle obronnym" nie został wykonany. Dochodzenie ustaliło, iż główną przyczyną niewykonania planu było niezadowolenie robotników, którzy strajkowali na znak protestu przeciwko niewspółmiernie niskim płacom i niedostatecznemu zaopatrzeniu kooperatyw robotniczych w artykuły pierwszej potrzeby.

W kraju gorkowskim (b. gubernia niżnigrodzka) w zakładach wojskowych na rzece Wyksa doszło do ostrego starcia na tle politycznym. Robotnicy zażądali zwolnienia dwóch aresztowanych przez GPU. w m. Gorkij (Niżniyj Nowogród). Kierownik wydziału GPU., Kostiakow zdołał uratować się ucieczką, zaś biuro jego zostało zdemolowane.

Bezbożników rozstrzelano w Moskwie

Ryga. Jak donoszą z Moskwy, wojskowe kolegium przy Sądzie Najwyższym zasądziło członków partii i czołowych bezbożników Wajnsteina, Bondara, Krawickiego, Rajchela i Wulfsona na śmierć przez rozstrzelanie za rzekomo „przyjazne" stosunki z ruchem religijnym i sabotowanie haseł wojujących bezbożników. Wyrok został natychmiast wykonany.

Skazanie szpiegów

Bukareszt. Pat. Przed sądem wojskowym w Kiszyniowie zakończył się proces 18 rybaków z Cetatea Alba, oskarżonych o szpiegostwo na korzyść Rosji sowieckiej. Część członków szajki zbiegła do Rosji sowieckiej. 6-ciu oskarżonych skazano na 20 lat ciężkiego więzienia, jednego z oskarżonych na 25. Pozostali skazani zostali na ciężkie więzienie od 6 miesięcy do 18 lat.

Brzęczą racławickie kosy

Kościuszko na czele walczącego ludu.

Pamiętną dla nas datą w dziejach walk o niepodległość jest data 4 kwietnia 1794 r. kiedy to Tadeusz Kościuszko po złożeniu przysięgi w dn. 24. III. na Rynku Krakowskim ogłosił powstanie przeciw panoszącym się na ziemiach polskich Moskalom i stając na czele powstania odnosi zwycięstwo pod Racławicami. Poniższy artykuł w związku ze zbliżającą się rocznicą kreśli sylwetkę Kościuszki na tle racławickiej bitwy. Redakcja.

Drugi rozbiór Polski uderzył jak grom w serca narodu. Na nic zdała się rozpacz i smutek. Tu trzeba było zacisnąć zęby i stanąć z orężem twarz w twarz wrogowi.

Niestety, sfery które wówczas rządziły w Polsce były przekupne i za pieniądze nie wahały się sprzedawać ojczyzny. Jedynie w warstwie włościańskiej tkwiło zdrowe uświadomienie narodowe i stamtąd właśnie wyszła myśl o powstaniu.

Tylko jeden człowiek mógł wówczas ująć władzę w swoje ręce: **Tadeusz Kościuszko.** Człowiek ten był nie tylko znanym bohaterem w kraju, ale **głośnym bojownikiem o wolność Stanów Zjednoczonych,** generałem armii Waszyngtona. Imię jego rozbrzmiewało sławą na obu półkulach. Z nim też związał naród swoje losy w r. 1794.

W dniu 24 marca złożył Kościuszko przysięgę na rynku krakowskim, jako wódz naczelny narodu polskiego. Wobec Boga i zgromadzonych tłumów oświadczył, że władzy sobie powierzonej używać będzie jedynie dla obrony granic Rzeczypospolitej Polskiej i ugruntowania powszechnej wolności. „Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego", padły słowa w nieprzebrane rzesze ludu, stojącego w pogotowiu do walki.

Niezwłocznie wydał Naczelnik trzy odezwy do narodu. Pierwsza, skierowana do obywateli, wzywała wszystkich do pomocy w walce zbrojnej i apelowała do ofiarności społeczeństwa. „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam", brzmiały twardo i nieustępliwie słowa Wodza, który postanowił nagradzać cnotę i obywatelstwo, a tępić bezwzględnie zbrodnie i karać zdrajców. Druga odezwa była skierowana do wojska, a trzecia do kobiet. Zamiast płakać, Kościuszko nakazywał kobietom robić bandaże i zająć się akcją sanitarną, co na pewno więcej przyniesie pożytku mężom i synom, aniżeli wylane łzy. W ten sposób zmobilizował Naczelny Wódz cały naród do walki.

Przysięga Kościuszki odbiła się echem w całym kraju. Hasła równości, wolności i niepodległości, rzucone przez Naczelnika dotarły szybko do kmiecych chat. Chłopi porzucili pługi i zaczęli napływać tłumnie do obozu Wodza. W kilka dni zgromadziło się tam przeszło 3 000 włościan-ochotników, pałających żądzą walki o szczytne hasła. Nie było to wojsko regularne, jedyną bronią tych oddziałów były chłopskie kosy. Niemniej jednak zapał i ufność w zwycięstwa miały dokonać cudów.

Dnia 4 kwietnia nastąpiło zetknięcie oddziałów Kościuszki z wojskami moskiewskimi pod **Racławicami.** Rozgorzała zacięta bitwa. W pewnym momencie szale zwycięstwa zdawał się przechylać na stronę Moskwy. Wtedy Naczelnik zawołał, wskazując na armaty nieprzyjaciela: **„Chłopcy! Zabrać mi te działa! Bóg i Ojczyzna!"** Kosynierzy rzucili się naprzód. **Śmierć lub zwycięstwo!** Nieprzyjaciel nie spostrzegł się, a już wiara wpadła pomiędzy armaty. Jedni tłumili zapalone lonty czapkami krakowskimi, drudzy cięli kosami na prawo i lewo. Zwycięstwo było ogromne. 12 armat zdobytych i sztandar nieprzyjacielski. Wróg musiał wycofać się sromotnie, pobity i doszczętnie zniszczony. Wśród mas chłopskich niektórzy dokazywali w swoim bohaterstwie czynów wręcz niewiarygodnych. Takimi byli: Bartosz Głowacki, Świstacki, Gwiździcki i wielu innych synów kmiecych z dziada pradziada.

Powstanie kościuszkowskie upadło. Brak zrozumienia w narodzie, brak wspólnego wysiłku wszystkich połaci kraju sprawił, że chłopi krakowscy nie mogli sprostać zadaniu pokonania przemożnej potęgi Moskwy. Ale myśl o walce nie zaginęła. Przez zgórą sto lat czyniono wysiłki w kierunku wywalczenia niepodległości, wysiłki jednak daremne. Żaden bowiem z następnych twórców powstania nie oparł swej akcji na zdrowych zasadach głoszonych przez Kościuszkę. **Dopiero czyn zbrojny Józefa Piłsudskiego stał się wcieleniem jego myśli.**

Tadeusz Kościuszko przeszedł do historii jako pierwszy bojownik wolności, a Racławice jako wiekopomne zwycięstwo. Ale główna zasługa Kościuszki nie na tym tylko polega. On bowiem pierwszy wykazał, że w dążeniach do uzyskania niepodległości należy oprzeć się przede wszystkim na własnych siłach narodowych. Odrzucił możność wszelkich kompromisów z zaborcami i nie liczył na pomoc obcych mocarstw. A jako jedyną potęgę Polski uznawał lud chłopski, samo serce narodu. Walczył za wolność ludu i, zrzuciwszy swoje odzienie, sam przywdział chłopską sukmanę. Wiódł krzepkie zastępy w bój z niezachwianą wiarą w zwycięstwo. I ta niezłomna wiara dawała mu przewagę nad mocniejszym i tysiąckroć liczniejszym wrogiem, przewagę kosy kmiecej nad spiżowym orężem Moskwy.

Toteż w rocznicę Racławic uczcijmy bohaterów i twórcę ideologii racławickiej. Oddajmy hołd kosynierom. Niech staną się wraz ze swym wodzem symbolem tężyzny Narodu i cnót obywatelskich.

Aleksander Tyszyński.

Znaczenie ustawy

o pozbawianiu obywatelstwa polskiego.

W związku z ostatecznym uchwaleniem przez senat polski ustawy o pozbawieniu obywatelstwa polskiego, agencja „Iskra" podaje:

W dotychczasowym ustawodawstwie brak było przepisów, któreby pozwalały pozbawiać obywatelstwa polskiego osobę, działającą za granicą na szkodę państwa. Również brak było przepisów, któreby umożliwiały pozbawienie obywatelstwa osób, które zupełnie utraciły łączność z państwowością polską i dla których posiadanie obywatelstwa polskiego było jedynie tytułem do żądania opieki konsularnej bez wzajemnego pozytywnego stosunku do Państwa Polskiego.

Uchwalona w dn. 29-tym b. m. ustawa ma na celu zapobieżenie temu stanowi rzeczy, a zarazem zmierza do tego, by obywatele polscy, przebywający za granicą, uświadomili sobie, że Państwo Polskie wymaga od nich nie biernego i obojętnego, lecz pozytywnego i aktywnego ustosunkowania się.

Ustawa o pozbawianiu obywatelstwa postanawia, że obywatel polski może być pozbawiony obywatelstwa, jeżeli działa za granicą na szkodę Państwa Polskiego. Chodzi tu o osoby, działające za granicą przeciw Polsce, jak np. osoby, prowadzące akcję propagandową antypolską, zajmujące się nieetycznym procederem, przynoszącym ujmę godności obywatela polskiego, działające na szkodę obywateli polskich, przestępcy itd. Pozbawienie obywatelstwa osoby, przebywającej dłużej niż 5 lat poza granicami Polski, a która utraciła łączność z państwowością polską, ma na celu wyeliminowanie tych osób, które poza paszportami nic wspólnego z Polską nie mają.

Orzeczenie o pozbawieniu obywatelstwa wydaje minister spraw wewnętrznych na wniosek ministra spraw zagranicznych.

Uchwałona ustawa daje możność podniesienia stanu emigracji polskiej przez usunięcie wszelkiego rodzaju elementów szkodliwych i rozkładowych. Niewątpliwie spotka się ona z żywym zadowoleniem wszystkich obywateli polskich, przebywających za granicą bez różnicy pochodzenia i wyznania, ponieważ podniesie istotny walor obywatelstwa polskiego i poczucie łączności z państwowością polską.

Przeciw podziałowi Europy na dwa obozy

Londyn. Pat. Lord Halifax wygłosił w izbie lordów przemówienie, w wielu punktach przypominające oświadczenia Chamberlaina, uczynione w izbie gmin. Halifax podkreślił, że W. Brytania będzie trwała przy polityce nie mieszania się w sprawy hiszpańskie nie tylko obecnie, ale i po zakończeniu wojny domowej.

Mówiąc o zobowiązaniach W. Brytanii, Halifax powiedział, iż należy rozróżniać pomiędzy zobowiązaniami, wynikającymi z paktu Ligi Narodów a specjalnymi zobowiązaniami w stosunku do Francji i Belgii. Rząd brytyjski nie jest skłonny do brania na siebie nieokreślonych zobowiązań, które uzależniałyby udział W. Brytanii w wojnie od decyzji innych rządów.

Dążąc do zachowania wewnątrz kraju wszystkich instytucyj i swobód brytyjskich poza jego granicami, powinniśmy — oświadczył Halifax — wykorzystać nasze wpływy, by zapobiec podziałowi Europy na dwa rywalizujące z sobą obozy.



Kuba z pod Wartemborka gada:

Moji Kochani!

Dzisioj chciołbym Woma napsisać trocha ło polityce a rychtyk ło mniejszościach narodowych.

Zieta wciurcy, że należyć do mniejszości to nie je tak letko. Nie dlo tego, że to my należywa do mniejszości. Jo myśla ło wciurkich mniejszościach na całam szwecie. Myśla w psierszym rzandzie, choć nie jestem patryjotó lokalnym, ło Polokach w Mniamcach, ło Mniamcach w Polsce, ło Mniamcach, Polokach i Słowakach w Czechach i tak dali i tak dali.

Popi'wdzie móziąc to każdo mniejszość musiałaby takie mnieć przywileje, żeby nicht nie brukowoł sia skarżyć choćby na stróża nocnego, nie móziąc już ło inszych wyższych dygnitarzach. Członek mniejszości musiołby mnieć te same prawa co każdy inszy obywatel kraju. Znaczy sia to: oprócz płacanio podatków i służby we wojsku — zostać beamtram a choćby ministram jek mo łepek po tamu, dostać paszport zagraniczny, prawo do kupsianio roli, do posyłanio dzieci do szkoły swoji i tak dali.

Jek to naprzykład cyto sia psiankmie jek to pon Henlein, prowadnik mniejszości mniamniecki w Czechach, chciołby zostać prezesam ministrow czeskich! Czemu nie? Doj mu Panie Boże zdrozie!

A jekby to dobrze buło, żebyśwa naszego księdza Patrona abo p. doktora Kaczmarka wybrali na posłów do Berlina jek majó Mniamce swojich posłów w Polsce. Myśla, że każdy z noju by sia łuradowoł.

Psianknie żyjó wciurkie narody w Ameryce, gdzie sia nicht nie troszczy ło to czy chto je Czecham, Mniamcam, Francuzam czy Polokam, grunt, że mo głowa na karku i potrasi pracować. Dobrze też musi być w Szwajcariji gdzie só trzy gotki łurzandowe, mniamniecka, francuska i italska a tero jeszcze zgodzili sia na czwarta godka: retoromańska. A wciurcy só kokanci i wciurcy chwoló Boga i swój rząd w różnych gotkach.

Jo myśla, że gdyby nie buło tych małych sztenkrów toby te pany łu góry już downo we wciurkich krajach Ojropy zrobzili tak jek je w Ameryce abo conojmni w Szwajcariji.

Na nieszczęście je inaczy. Siedzi sobzie taki klapiczkorz czeski w lantraturze i łobgryzuje swój blajfeder abo halter, i choć mo sieczka w głozie, medytuje jekby to zostać sekretorzam abo samam panam landrotam. I dziedzioł sia, że tamój a tamój zbzierajó sia Poloki abo Mniamce żeby sobzie założyć swoja szkoła. Nasz Pepiczka spsieguje tedy i podburzo inszych — tyż tak mądrych jek łon blyrwów — żeby rozbzić zebranie, podsłuchować co łoni tamój godajó i krzyczeć, że jejich panstwo je zagrożone przez mniejszość. I naszczekajó te „postenjegry" tyle, że wreszcie te pany, łu góry sia wystraszó i robzió jeno głupstwo za drugam. Jobym takich postenjegrów doł wsadzić do dury żeby sia jam dziodek z bobkó przymarzuł.

Nasz Pon Kanclerz Hitler dobrze poziedzioł jek móziuł, że nie chce ludzi germanizować ale sia znaleźli tacy chtórny mózió, że łoni nie germanizujó jeno chcó noju odpolszczyć. Czy ty to rozumniejesz kochany cytelniku? Jobym buł jeno ciekawy, jek by te mądrale łotchinczyczyli Chinczyków, chtórzy sia w Berlinie łurodzili. A czemu te mądrale nie dadzó swój „wynalazek" łopatentować i zaczynajó „łodżydzać" żydów?

Móziąc tedy, mniejszości na całam szwecie mnieliby dobrze gdyby... gdyby nie byli te postenjegery i jejich zausznicy. Szwat jenak jidzie naprzód i pomaluszku zaczyno sia rozjaśniać w łumysłach tych chtórzy chcó żeby jejich mniejszościom działo sia gdziejandzi lepsi. Myśla tedy, że i naszy mniejszości bandzie lepsi. Szwat sia przekonoł, że je należy ju Poloków w Mniamcach cały szmat i że nasia noma też ziancy praw. Bądźta tedy dobry nadzieji bo jek stoji w naszam psianknam Haśle: jek wytrwowa to wygrowa!

×

A tero krótko chciołbym łodpoziedzić i podziankować za listek mojamu przyjocieloziu Augustoziu z pod lasa. Mój drogi! Jek jo psisołem ło tych różnych zinkach to razu ciebzie nie mniołem na myśli bo nie ziedziołem żeś ty je taki fejny pinkel i psijesz zinko, ani ło tam, że psijesz zinko dla tego żeś je chory. Że cia znom i ziam żeś je chłopam dobram, bułem spokojny i myślołem jeno, że tobzie pewnie wloz chto w droga i dlo tego chciołeś sobzie trocha żółci łupuścić. Pozdroziom cia serdecznie.

Tak samo pozdroziom wciurkich naszych kochanych cytelników i cytelniczki i łodzituja sia aż do drugego razu.

Wasz Kuba z pod Watamborka.

Serdeczne słowa Ojca św. do narodu belgijskiego

Miasto Watykańskie. W Watykanie odbyło się uroczyste przedstawienie Ojcu św. listów uwierzytelniających przez nowego ambasadora Belgii przy Stolicy Apostolskiej ministra Bernarda d'Escaille, byłego posła królestwa belgijskiego przy rządzie R. P. w Warszawie. W wygłoszonym przy tej okazji przemówieniu nowy ambasador podkreślił fakt istnienia **nieustannie serdecznych stosunków Belgii ze Stolicą Apostolską. Wolna i niepodległa Belgia, szanując dane słowo, nie wahała się przed żadną ofiarą, nawet przed stawianiem na kartę własnej egzystencji.** Dlatego też kraj ten zwraca ku Ojcu św. wzrok pełen podziwu i wdzięczności za nieustanne wytrwałe wysiłki Stolicy Apostolskiej do utrzymywania na wyżynie **wartości moralnych**, stanowiących najpiękniejsze dziedzictwo ludzkości. Przemówienie swe zakończył minister d'Escaille wyrażeniem w imieniu króla i narodu belgijskiego radości z powodu powrotu Ojca św. do zdrowia wraz z życzeniami wszelkich dla Niego pomyślności.

W odpowiedzi na to przemówienie Ojciec św. dał wyraz radości z powodu listu, którym Król Belgów zawiadamiał Stolicę Apostolską o przybyciu nowego ambasadora. To co ambasador mówił o uczuciach Króla i narodu belgijskiego napełnia serce Ojca św. radością i upewnia Go, **że naród ten pozostanie zawsze godnym nie tylko swej chwały w przeszłości, udokumentowanej przykładem swego oporu przed nadużywaniem siły gwałtu, przyczym nie wahano się przed stawką własnej egzystencji, ale także prowadzić będzie walkę z mocami, które wszędzie pragną przeniknąć grożąc wszystkiemu.** Przypomniał następnie Ojciec św. chwałę i sławę Belgii katolickiej, w szczególności jej katolicki uniwersytet w Lowanium, sławił jej króla, żywy przykład wiary i cnót chrześcijańskich, wreszcie błogosławił królowi, rządowi i całemu narodowi belgijskiemu.

Po oficjalnym przyjęciu i serdecznej prywatnej rozmowie z Papieżem, ambasador d'Escaille odwiedził kardynała Pacelliego a następnie udał się na modlitwę do Grobu św. Piotra w bazylice watykańskiej.

Czy Francja się upamięta?

Paryż. Pat. Krytyczne głosy prasy angielskiej a zwłaszcza artykuł jaki niedawno zamieścił „Times" podkreślający z ubolewaniem rozbicie i chaos zagranicznej polityki francuskiej i konstatujący z ubolewaniem, iż Anglia nie znajduje obecnie we Francji odpowiedniego partnera politycznego, wywołały duże wrażenie w opinii francuskiej. Wyrazem tego wrażenia jest m. in. znamienny artykuł „Petit Parisien", który stwierdza z ubolewaniem, iż w tej chwili klucz wojskowej współpracy francusko-brytyjskiej znajduje się właściwie w Paryżu i że w widoczny sposób Anglicy uzależniają podjęcie jakichkolwiek rozmów na temat zawarcia sojuszu wojskowego z Francją od wyklarowania sytuacji we Francji. Rozmowy między Londynem a Paryżem opóźniają się jedynie i wyłącznie ze względu na niestałość wewnętrznych stosunków we Francji. Można jednak przypuszczać — kończy dziennik — iż w dniu w którym Francja będzie miała rząd dający gwarancję siły i trwałości, rząd angielski nie omieszka wystąpić z propozycją nawiązania rozmów.

10:1, że nie będzie wojny!

Najbogatszym dyplomatą na świecie jest ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, Józef Patrycy Kennedy. Płaci on największe **podatki** ze wszystkich dyplomatów amerykańskich i rozporządza w ojczyźnie swej siedmioma wspaniałemi gmachami, z których każdy jest o wiele większy i piękniejszy, niż wspaniały gmach ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Ambasador Kennedy odznacza się jeszcze jedną niecodzienną cechą, a mianowicie szczerością, z jaką rozmawia z dziennikarzami o najaktualniejszych tematach dnia współczesnego. Ostatnio udzielił on wywiadu dziennikarzom angielskim na temat wojny.

Dyplomata amerykański oświadczył, że nie wierzy w możliwość wojny ani w r. 1938, ani w r. 1939. Przekonanie swoje opiera on na poufnych rozmowach, jakich wielką ilość przeprowadza w Londynie, zarówno ze sternikami polityki angielskiej, jak też z przedstawicielami rządów najpotężniejszych państw Europy.

Ponadto przekonanie swoje opiera ambasador Kennedy na fakcie, że w ostatnich latach wielokrotnie już mówiono, że wojna jest nieunikniona, że wisi na włosku, że stoi za drzwiami. A tymczasem dzięki energii pewnych polityków i dzięki ludziom dobrej woli, udało się zawsze wojny uniknąć.

Jak długo to trwać będzie, oczywiście trudno jest przewidzieć. W każdym razie w najbliższych dwóch latach nie będzie wojny. — Można zaś mieć nadzieję, że również w następnych latach nie grozi światu śmierć i zniszczenie wojenne.

Ambasador amerykański w Londynie jest tak pewny swojej tezy, iż gotów jest założyć się z każdym, dając 10 dolarów za dolara, że wojny nie będzie.

Optymizm, który cechuje ambasadora Kennedy w polityce, jest także — jak się zdaje — znamieniem jego poglądów życiowych.



Bezrobotni zgłaszają się w urzędzie pracy w Wiedniu i otrzymują zatrudnienie.



Sowiecki badacz regionów polarnych Schmidt, popadł w niełaskę u Stalina. Wynika to z tego, że rada komisarzy odrzuciła sprawozdanie roczne uczonego.

Bolszewicy fortyfikują granice Mongolii

Tokio. Agencja Domei donosi z Ksingkingu, że na granicy Mongolii Zewnętrznej i Mongolii Wewnętrznej oraz wzdłuż granic Mandżukuo władze sowieckie wybudowały wiele umocnień, w których stacjonować mają wojska w sile 50 000 piechoty, 5 dywizyj kawalerii, 2 dywizjony artylerii, 4 pułki lotnicze, 5 pułków zmotoryzowanych łącznie z czołgami i samochodami pancernemi, pułk telegraficzny i 2 dywizjony pionierów.

„Miasto Dzieci" we Włoszech

Rzym. Niedaleko od Padwy znajduje się miasteczko Santa Giustina, które znane jest w całej Italii jako nabardziej „płodne" miasteczko. Prasa włoska poświęca Santa Giustina parę **artykułów**, w których zaznacza, że mieszkańcy tego miasteczka zdają się wprowadzać w życie słowa pewnego wybitnego dostojnika Kościoła: **„Szczęście w życiu polega nie na osiąganiu tego, czego się pragnie, lecz na nie pragnieniu tego, czego nie można osiągnąć."**

Na ogół ludności 5535 liczy Santa Giustina 1716 dzieci w wieku poniżej lat dziesięciu. Pewna rodzina posiada 14 żyjących dzieci, inna 13-ro dzieci, dziesięć rodzin ma po 12 dzieci, innych dziesięć rodzin po 11-ro dzieci, 23 rodziny posiadają po 10 dzieci, 25 rodzin po 9-ro dzieci, 38 rodzin po 8-ro dzieci a 70 rodzin po 7-ro dzieci.

Studenci tworzą związek czerwonej gwardii

Praga. Konsternację w prasie prawicowej oraz w prasie agrariuszów wywołał wynik ostatnich ogólno-czeskich wyborów na zjazd akademików.

Władze nowego związku znaczną większością głosów opanowali komuniści, wsparci przez komunizujący odłam social-demokratów.

Prasa komunistyczna uderza w ton triumfu. Zwłaszcza radość prasy komunistycznej wywołuje uchwała o stworzeniu Ligi Akademickiej, która w praktyce ma być związkiem wyszkolonej bojowo gwardii czerwonej. Gwardia ta byłaby, zdaniem prasy komunistycznej, najpewniejszą ochroną od wszelkich zamachów hitlerowskich i reakcyjnych w Czechosłowacji.

Patriarcha utworzy rząd rumuński

Bukareszt. Król powierzył patriarsze Mironowi Christea misję tworzenia nowego gabinetu. O godz. 18-tej członkowie nowego rządu będą przyjęci przez króla, celem złożenia przysęgi, potem dopiero ogłoszony będzie komunikat oficjalny, podający skład gabinetu.

Teka spraw zagr. ma być powierzona Petrestu-Comnene, spr. wewnętrzne — Calinescu, obrona narodowa — gen. Argetoianu, finanse — Cancicow, praca — Ralia, rolnictwo — Jonescu Sisesti, przemysł i handel — Constantinescu, wyznania i sztuka — Popescu, sprawiedliwość — Diamandi, komunikacja — Ghelmegeanu, wychowanie narodowe — Colanna.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

700-lecie klasztoru bł. Agnieszki w Pradze

Praga. W stolicy Czechosłowacji odbyły się wielkie uroczystości, związane z 700-leciem starożytnego klasztoru bł. Agnieszki. W uroczystościach brał udział arcybiskup Pragi kardynał Kaszpar, przedstawiciele władz świeckich oraz tysiączne rzesze wiernych. Kardynał Kaszpar w przemówieniu swym podkreślił życzliwość Ojca św. dla Czechosłowacji, zaznaczając, że Papież mocno w swoim czasie się interesował bł. Agnieszką. Będąc jeszcze bibliotekarzem w Mediolanie odkrył Pius XI pierwszą biografię tej Błogosławionej i jej korespondencję ze św. Klarą. Obecny Papież nosił się nawet z zamiarem wydania tej biografii. Przeszkodził mu w tym wybór na Namiestnika Chrystusowego. Zebrany przezeń materiał został następnie wysłany belgijskim bollandystom do opracowania.

300-tysięczna armia Barcelony

Czerwona Hiszpania rzuca ostatnie rezerwy ludzkie na front.

Paryż. Sztab generalny koncentruje — według doniesień z Barcelony — w wielkim pośpiechu ogromną armię, by zahamować marsz zwycięskich wojsk gen. Franco na Katalonię i ku brzegom morskim. Z Barcelony i Walencji odchodzą stale nowe transporty marszowe. Prawdopodobnie dla uspokojenia opinii rozgłasza się, że sztab generalny potrafi skoncentrować na zagrożonym froncie 280-tysięczną armię.

Wartości tej armii nie należy jednak — nawet gdyby ją się udało czerwonym skoncentrować w takiej sile — przeceniać. Ostatnie zarządzenia mobilizacyjne objęły bowiem wszystkich mężczyzn, których do tej pory uznano za niezdatnych do pełnienia służby wojskowej. O wartości mobilizowanego materiału ludzkiego świadczy m. in. to, że mobilizacji podlegają również inwalidzi.

Ponadto jest ważne, że czerwona armia cierpi ogromnie na brak sprzętu wojennego. Wyczerpał on się ogromnie w niezrozumiałej ofensywie **na Teruel**, szczególnie w odwrocie, który po niej nastąpił. Duże luki powstały również w odwrocie ostatnich dwóch tygodni, który na skutek gwałtownego natarcia wojsk gen. Franco i zręcznych manewrów taktycznych, zamienił się częściowo w panikę, w której zupełnie nie zważano na ratowanie sprzętu. Jak wiadomo, w ręce zwycięzców wpadła ogromna zdobycz wojenna w amunicji, karabinach maszynowych, działach itd.

Najbardziej bodaj cierpi czerwona armia hiszpańska na brak lotnictwa, które uległo zdziesiątkowaniu i obecnie rzadko usiłuje walczyć z lotnictwem przeciwnika.

Należy więc przypuszczać, że wojna domowa w Hiszpanii zbliża się ku końcowi.

KRONIKA

Kalendarz dnia

2 Kwiecień

Sobota

Franciszka z Pauli.
Słowiański: Sądomira
Słońca wsch. 5.11, zach. 18.10
Księżyca wsch. 5.33, zach. 20.43

Kronika historyczna:

1627. Koniecpolski wypędza Szwedów z Packa.
1634. Urodził się hetman Stan. Jabłonowski.
1640. Zmarł poeta łaciński M. K. Saobiewski.
1817. Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
1917. Początek ofenzywy angielskiej we Francji.

Przysłowia ludowe:

Na św. Franciszka, przylatuje pliszka.

Ciekawe wiadomości:

Na ziemi jest w użyciu blisko 1000 różnych języków i głównych narzeczy.

Rady praktyczne:

Higiena i zdrowie. Trzymaj się prosto, chodź raczej na palcach, na świeżym powietrzu oddychaj głęboko pełną piersią.

Aforyzmy:

Klucz używany nigdy nie rdzewieje.

Miesiąc kwiecień
w tradycji kościelnej i ludowej

Być może, że kwiecień to najprzyjemniejszy miesiąc w roku, nie ze względu na pogodę, która nie zawsze jeszcze jest wiosenną, ale ze względu na to, że ludzie przez długie miesiące dręczeni mniej lub więcej ostrą zimą cieszą się jak dzieci na widok pierwszych promieni słońca. Miesiąc kwiecień nazwać więc można okresem tęsknego wyczekiwania wiosny, tej najmilszej pory roku, która ziemię stroi różnobarwnym kwieciem i stąd też nazwa miesiąca.

W kwietniu roślinnoś budzi się już z zimowego spoczynku i ukazują się pierwsze liście na drzewach.

Dzień 1 kwietnia nazywamy „Prima Aprilis" i w tym dniu panuje prawie we wszystkich krajach zwyczaj zwodzenia ludzi. W połowie kwietnia przy padają w tym roku święta Wielkanocne, dni największej radości w Kościele katolickim. Poza tym obchodzimy w tym miesiącu pamiątkę dwuch popularnych świętych, dn. 23-go św. Wojciecha, a 25-go św. Marka. Pierwszy święty był apostołem Czechów, Polaków i Pomorzan. Krzewiąc wiarę Chrystusa poniósł w r. 997 śmierć męczeńską z rąk pogańskich Prusaków.

Dzień św. Marka pamiętny jest po wsiach przez odbywające się po polach procesje z udziałem kapłana. Ma to na celu uproszenie Boga o pomyślne zbiory.

Rolnikom dzień ten przypomina nagłość siewu w myśl przysłowia: „Na św. Marka — późny siew owsa, a wczesna tatarka." Mówią też, że „deszcz na Święty Marek, to ziemia jak skwarek". O tym miesiącu powiadają, że „kwiecień — plecień, bo przeplata: trochę zimy, trochę lata". Rolnicy wierzą, że „kiedy w kwietniu słonko grzeje — tedy gbur (rolnik) nie zubożeje." Pola i lasy już się zielenią, w ludzi wstępuje dziwna radość i otucha.

— **Zaginął** 61-letni urzędnik kolejowy A. Marenski. Udał on się jak zwykle na przechadzkę do lasu miejskiego i nie wrócił. Wszelkie poszukiwania były dotychczas daremne.

— **Jondorf** (Jomendorf). W środę ubiegłego tygodnia odprawił ks. wikary z Bartęga w miejscowej kapliczce mszę św. zakupioną przez polską Różę Różańcową Kobiet. W czasie nabożeństwa śpiewano pieśni postne na dwa głosy po polsku.

W ostatnich dniach przejechały samochody kilka kur, należących do kier. szkoły niemieckiej Heinemanna, Hinzmańowny i Grzywaczewskiej. Zdarza się dość często, żu kury tracą życie pod kołami samochodów, które jadą przez wieś w szybkim tempie.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Na ulicy Kwidzyńskiej został najechany przez samochód pewien młody chłopak i doznał poważnych okaleczeń.

— **Waplewo** (Waplitz). Do fabryki Richtera włamali się złodzieje i zabrali maszynę do pisania, walizkę i beczkę. Policja znajduje się na tropie złodziejów.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Wściekły pies pokąsił tu dwoje dzieci. Psa zastrzelono a dzieci odesłano do Berlina, celem dokonania szczepienia przeciw wściekliźnie.

— **Ełk** (Lyck). Na przejeździe kolejowym pod Kaliszkami najechał pociąg motorowy na furmankę wiejską, druzgocąc wóz. Ofiar w ludziach nie było.

— **Margrabowa** (Treuburg). W Seedrankach został robotnik Leidereiter, wracając w stanie pijanym do domu, najechany przez samochód osobowy i tak ciężko pokaleczony, że zmarł w drodze do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek** (Bischofstein). Dojarz Henryk Rössler, zatrudniony u gospodarza Brieskorna został napadnięty przez krowę i doznał wewnętrznych okaleczeń.

KRONIKA POGRANICZA

— **Człuchowo.** Pewien młodzieniec, idąc lasem zaczepiał w nieprzyzwoity sposób dwie dziewczyny, które spacerowały po lesie. Gdy młodzian stał się natarczywy i chciał uzyskać gwałtem tego, czego po dobroci nie uzyskał, przywowały dziewczyny policję, która natarczywego młodziaka aresztowała.

— **Człuchowo.** Przed kilku dniami wybuchł u rolnika Reinholda Marquardta w Pietrzykowie pożar, ofiarą którego padły stodoła oraz szopa. Wszystkie maszyny, zapasy paszy i nawozu sztucznego, znajdujące się w stodole, zniszczył rozhukany żywioł. Ogień przeskoczył również na chlewy, lecz te zostały dzięki usilnej pracy straży pożarnej uratowane. Przyczyny powstania pożaru dotychczas nie stwierdzono.

— **Królewska Wieś.** Jeden z tutejszych gospodarzy zgubił pugilares, w którym znajdowało się 630 mk. gotówki, paszport i różne inne ważne papiery. Jako znalazca zgłosił się krótko potem agent pewnej firmy Willy Ahrens z Frankfurtu. Uczciwość znalazcy wynagrodził gospodarz 50 mk.

— **Wiśniewka.** W niedzielę, dnia 27 marca br. odbyła się tutaj piękna wieczornica, poświęcona zakończeniu prac zimowych w świetlicy, oraz pożegnaniu dzieci, opuszczających z dniem 1 kwietnia br. szkołę polską. Po zagajeniu młodzież odśpiewała kilka pieśni ludowych jedno- i czterogłosowych. Szczególnie dużo śmiechu wywołały pieśni: „Poszła baba do sąsiada..." i „Na ganku stała Hania..." Na zakończenie pierwszej części wygłosił okolicznościowe przemówienie p. P. Za proste a głębokie w treść słowa, zebrani obdarzyli prelegenta hucznymi oklaskami.

Po krótkiej przerwie nastąpiła druga część wieczoru, poświęcona pożegnaniu dzieci.

Po szeregu deklamacyj i pieśni, przemówił do dziatwy p. F. Słowa gorące i szczere wzruszyły wielu do łez. W końcu z ramienia Związku Polaków w N. przemówił mąż zaufania Przysposobienia Rolniczego, życząc opuszczającym szkołę wszelkiej pomyślności i dziękując organizatorom tegóż wieczoru za pracę i mile spędzone chwile. Pieśnią „Kto się w opiekę" zakończono ten miły wieczorek, który będzie dla nas miłą pamiątką.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z parafiii sząbruckiej piszą nam:

Szanowny Panie Redaktorze!

Niezbyt mi miło zabrać głos w sprawie kościelnej, lecz po długim namyśle party wewnętrznym głosem czynię to w nadziei, że słowa moje przyczynią się do poprawy stosunków panujących w naszym kościele parafialnym. Przede wszystkiem muszę Panu donieść, że do tego czasu mieliśmy w naszym kościele co drugą niedzielę możność wysłuchania Mszy św. z polskim śpiewem i kazania w języku polskim. Jednak w niedzielę, dnia 20 marca przerwany został ten porządek nabożeństw. Wygłoszono coprawda polskie kazanie, ale w czasie Mszy św. śpiewano po niemiecku. Myślałem początkowo, że pan organista dla urozmaicenia postanowił wprowadzić do polskiego kazania niemiecki śpiew, a do niemieckiego kazania polski śpiew. Ale jakeż było moje zdziwienie, gdy w następną niedzielę usłyszałem niemiecki śpiew. Zrozumiałem, że dąży się do zupełnego wyparcia polskiego śpiewu z naszego Kościoła. Do chwili obecnej zastanawiam się, kto mógł zadecydować o zniesieniu śpiewu polskiego w czasie Mszy św., by tym samym spotkała Polaków tutejszej parafii jeszcze jedna krzywda ze strony... Kościoła. Nie chce mi się wierzyć, by decyzję tę powziął sam pan organista bez wiedzy księdza proboszcza. Zrozumieć jednak nie mogę, że ksiądz proboszcz jako nasz duszpasterz od siebie czy też pod naciskiem innych czynników niesprawiedliwe zarządzenie toleruje. Nie wyobrażam sobie, aby w innych grupach religijnych utrudniano wyznawcom przez tego rodzaju zarządzenia wykonywanie praktyk religijnych. Mam nadzieję, że ksiądz proboszcz zawróci z drogi, wytoczonej przez czynniki, którym zależy jedynie na germanizowaniu nas Polaków i dołoży wszelkich starań, aby dotychczasowy porządek nabożeństw został w kościele naszym utrzymany.

Parafianin.

Program radiowy
rozgłośni warszawskiej

Niedziela, 3 kwietnia 1938.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". **8.05** Dz. poranny. **8.15** Audycja dla wsi. **9.00** Nabożeństwo. **10.30** „Traviata" opera w 4-ch aktach. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Poranek symfoniczny. **13.00** Przegląd kulturalny. **13.10** Fragment z „Wyrąbanego chodnika". **13.30** Muzyka obiadowa. **14.45** Audycja dla wsi. **15.45** Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. **16.05** Płyty. **16.25** „Amer — ponury dzień Sahary", pogadanka. **16.45** Tr. z Beogradu. Zakończenie międzypaństw. meczu piłkarsk. Polska—Jugosławia o mistrzostwa świata. **17.15** Ludowe pieśni orawskie. **17.40** Podwieczorek przy mikrofonie. **19.25** Słynni wirtuozi: Georg Kulenkampf — skrzypce, John Mac Cormack — tenor. **20.35** Progr. na jutro. **20.40** Przegląd polityczny. **20.50** Dz. wieczorny. **21.00** Wiad. sport. **21.15** „Ta — joj" wesoła audycja ze Lwowa. **22.00** Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. **22.20** Recital fortepianowy J. Turczyńskiego. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

8.30 a) Historyczne Kujawy — pogadanka T. Adamiczowskiego; b) Wschodnie Kujawy w granicach Wielkiego Pomorza — reportaż. **13.00** „Bydgoski przegląd teatralny" — odczyt. **15.45** „Muzeum kolonialne w Amsterdamie" — praktyczna lekcja wartości kolonii. **16.00** Piosenki z płyt. **19.35** „Odlot Smętka" — baśń słuch. J. Chełmińskiego — aud. z okazji utworzenia Wielkiego Pomorza. **20.20** **„Gawęda Kuby spod Wartemborka".** **20.35** Wiadomości sport. **23.00** Tańce i piosenki.

RUCH TOWARZYSTW

Olsztyn. Zebranie miesięczne Oddziału Zw. Polaków w Olsztynie, odbędzie się w niedzielę, dnia 3 kwietnia o godz. 14.30 (wpół do 3-ciej po południu w lokalu Świetlicy Polskiej. Przed i po zebraniu zbieranie składek. Przybycie wszystkich członków konieczne potrzebne.

Pyritz. W niedzielę, dnia 10 kwietnia o godzinie 12-tej odbędzie się w Pyritz przy ulicy Kleine Wollweberstr. 11 Zebranie Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech. Uprasza się o liczny udział w powyższym zebraniu.

Zarząd.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Miasto Rawicz istnieje 300 lat

Miasto Rawicz, położone na zachodnio-południowych granicach Rzeczypospolitej, obchodzi w czwartek, dnia 24 bm., 300-lecie swego założenia.

Niezwykle bujne były dzieje tego miasta, które los jego kształtowały. Grunta, na których się dzisiaj ono znajduje, wraz z okolicznymi ziemiami, należą w początkach XVII wieku do Adama Olbrachta Przyma Przyjemskiego, „oboźnego koronnego, hrabiego na Miejskiej Górce, barona z Osiecznej, dziedzica na Sierakowie, Masłowie, Dębnie, Szymanowie i innych folwarkach".

Stałe miejsce zamieszkania magnat ów miał w Osiecznie (gdzie spoczywa w krypcie klasztoru oo. franciszkanów, zmarłszy 16 sierpnia 1645 r.).

W czasie rozszalałych wojen religijnych, a szczególnie w wojnie 30-letniej (1618—48), uchodziły mnogie rzesze prześladowanych protestantów na ziemie dawnej Rzeczypospolitej, szukając tu przytułku i opieki. Sercem współczującym przyjął ich także ich gorący współwyznawca-protestant, pan Przyma Przyjemski, umieszczający po swych folwarkach i dobrach. Ciągle napływająca fala uchodźców, wśród których przeważali kupcy i rzemieślnicy, nie mało kłopotów przysparzała z ich umieszczeniem i wyżywieniem swemu dobroczyńcy. Te i inne powody skłoniły go wreszcie do założenia miasta, któremu nadał od swego herbu nazwę „Rawicz".

Na Sejmie walnym dnia 24 marca 1638 r. król Władysław IV podpisał edykt lokacyjny, zezwalający szlachetnie urodzonemu Adamowi Olbrachtowi Przyma Przyjemskiemu na budowanie na gruncie swoim dziedzicznym miasto na prawie magdeburskim — przyznając obywatelom wszystkie swobody, prawa i przywileje, wyjmując każdego z wymienionych obywateli rawickich spod sądownictwa, aby nigdy nie byli zobowiązani odpowiadać za krzywdy osobiste i przedtem popełniane, jak tylko wobec wójta sądowego i rady miasta, ze swobodnym prawem odwołania się w sprawach cywilnych do swojego dziedzicznego pana. Publiczną zaś tegoż miasta i wieczną odznaką, której rada tegoż miasta przy podpisywaniu listów i wszystkich aktów będzie używała, jest niedźwiedź czarnego koloru na złotym polu wymalowany itd.

Obdarza król miłościwy dziedzica miasta i jego mieszkańców mnóstwem przywilejów, uwalniając od wszystkich kontrybucyj na przeciąg 35 lat. Nie dziw przeto, że miasto i obywatelstwo urastało w dobrobyt i znaczenie. Pierwszym burmistrzem miasta został „sławetny obywatel miasta" Martini Ecke. Miasto zbudowano według planu wrocławskiego inżyniera Flandrina.

Osobnym przywilejem dziedzica fundowaną została po dziś istniejąca „Apteka Miejska i Radziecka". Z biegiem lat miasto się rozrastało, a nowy dziedzic, hrabia Jan z Bnina Opaliński, wybudował w r. 1673 dla katolickich obywateli (których osiedlaniu w czysto protestanckim mieście wszelkimi siłami starano się przeszkodzić) klasztor oo. reformatów, który do dziś dnia przetrwał.

Miasto stało się terenem licznych najazdów i kontrybucyj nieprzyjacielskich. Roku 1704—14 w listopadzie gościł Rawicz wojska szwedzkie z królem Karolem XII na czele. Szwedzi przebywali w Rawiczu przez czas dłuższy, niemało miasto kosztując.

Dnia 18 lipca 1707 roku Rawicz staje się łupem Moskali, którzy w dodatku jeszcze go spalili.

Miasto odbudowano, w czym walnie dopomogła ówczesna dziedziczka Rawicza, księżna Sapieżyna. Przy tym miasto rozszerzono i tak w tych głównych zarysach przetrwało do dziś.

W czasie wojen o tron polski 1735 do 1737, po śmierci króla Augusta, przeżywało miasto straszliwe plagi wskutek powodzi, głodu i wszelakich zaraźliwych chorób. Miasto się wyludniło, wielu wymarło, a wielu opuściło je, szukając lepszej egzystencji i warunków życia gdzie indziej. W roku 1756 wybudowano ratusz o pięknych i harmonijnych kształtach w stylu barokowym, kosztem 60,751 florenów, według planów architekta Ostritza z Trzebnicy.

Rawicz gości w swych murach króla Stanisława Leszczyńskiego, króla pruskiego Fryderyka II (w r. 1793), a w roku 1812—13 brata „boga wojny" króla Westfalii ks. Jerome.

Dnia 29 kwietnia 1801 powstał wielki pożar, który strawił trzy czwarte miasta wraz ze zborem protestanckim.

Ostatnim — czternastym — dziedzicem miasta był hrabia Jan Nepomucen Mycielski. Po drugim rozbiorze Polski przeszedł Rawicz 13 kwietnia 1793 r. pod panowanie pruskie. Pierwszym burmistrzem miasta w odrodzonej Polsce został p. Petras. Dzisiejszym, szóstym z rzędu burmistrzem jest komisaryczny burmistrz p. Szostak.

Według spisu ludności z 2 czerwca 1920 r. Rawicz posiadał 11,171 ludności. Dzisiaj według spisu ludności z dn. 31 grudnia 1937 r. liczy 10,932 mieszkańców.

Ciekawostki staropolskie

Jak się to ongi listy pisywało

Niewątpliwymi świadectwami kultury są listy i to te prywatne, w których piszący w szczerej i bezpośredniej formie wyraża swe myśli i uczucia, najczęściej takie właśnie, jakie w tym czasie są najbardziej rozpowszechnione. W listach więc niczym w zwierciadle odbijają się każdoczesne zwyczaje i obyczaje. Nie mniejsza jest wartość listów pod względem językowym. Listy staropolskie są więc prawdziwą skarbnicą dla dziejów kultury narodowej.

Z najdawniejszych czasów niewiele przechowało się listów polskich. Nic w tym dziwnego, bowiem jeszcze i w czasach średniowiecza na ogół bardzo mało korespondowano, jeśli miano jakieś sprawy, to albo omawiano je osobiście, albo przez umyślnie wysłanych dworzan, którzy ustnie podawali relację o tym, co im polecono zakomunikować. Jedyne listy z tych czasów, jakie zachowały się w archiwach i muzeach, nie są właściwie listami prywatnymi, lecz listami wymienianymi między panującymi w sprawach państwowych.

Jednym z najstarszych listów prywatnych polskich jest pochodzący z roku 1529-go dopiero, a więc przed czterystu z górą lat. Jest to list Jana Potockiego do kasztelana sandomierskiego Mikołaja Szydłowskiego. Zwróćmy uwagę na charakterystyczny styl i pisownię:

" Wyelmozny panye y dobrodzieyu moy osobliwy y łaskawy za zalieczenyem (zaleceniem) mey powolney służby zdrowya, szczasczia, wselego dobrego myenya, thego W. M. yako wyerny sluzebnyk wyernie zicza (życzę). Przithem wiszocze (wysoce, gorąco (dziakuya (dziękuję) za tha laska, która na przeczyn W. M. sluzebnykowy W. M. raczyli okazacz..."

Już z tego urywka widzimy, że inna była ówczesna pisownia a i inna też wymowa wyrazów, które utrzymały się do dziś, lecz poważnie zostały „wygładzone". Widzimy też, że w tych czasach nie wytworzyła się jeszcze tak wielka różnica między poszczególnymi językami słowiańskimi.

Z biegiem lat doskonalił się jednak styl listów prywatnych a i ich pisownia. Oto list o pięćdziesiąt tylko lat późniejszy, pisany przez wielkiego hetmana i kanclerza do małżonki.

Najpierw idzie nagłówek pełen szacunku i galanterii: „Jey M. Paniei Cristinie Radziwilownie Zamoiskiey Canczlirzinie Coronnej malzoncze moiej najmilszej". A potem treść właściwa zaczynająca się od słów: „Moie najmilse serce". Czytamy w nim: „Nie vidzialem sie jescze z p. Mlodzieowskim, ale mi przysłał od W. M. viśnie i pomorańczi dziewiecz. W. M. za nie dziekuie. Podzielie sie tem owoczem z Krolem J. M. Listu W. M. iescze mi też (Młodziejowski) nie oddał. Dlatego vam nie odpiszuie, ale odpisze niemieskanie (niezwłocznie)". A w zakończeniu: „S tim W. M. P. Bogu i slego opiecze poruczam. W. M. uprzeimy małżonek J. Zamoiski sst.".

Choć jednak widzimy w tym liście pewną zmianę pisowni, jeszcze długo pozostanie ona dość „płynną", niezbyt się widać stosowano do istniejących już reguł ortografii. Świadczy o tym list z roku 1764-go, pisany przez Marię Brühlowa z domu Potocką a opisujący koronację króla Stanisława Augusta. Oto fragment tego listu.

„Oznaymuie, żeśmy szczensliwie Pana Miłościwego ukoronowali, — był ubrany w bardzo pienkney Masce, kamizelecka krótka srybna lamowa. Aftowa złotem, na to płasc do puł nogi takisz sam, buciki srybne iak u spiwaków na teatrum, kołnierz koronka na szyi. Na głowie kapuza angielska, iak do konia z piurami dwoma białymi, które spadali na włosy, y wielkie piuro czarne z kleynotami. Włosy spaszczone y fryzowane, zwionzane słotą wstonszko z białym."

Jednego ten list dowodzi, że wówczas obserwacja kobiet była równie bystra i dokładniejsza niż... pisownia. Bywało to a bodaj i nadal bywa, choć, jak to imćpan Rey wykłada „białogłowski rodzaj jensze miewa zdanie".

Rozwój radiofonii w Europie

Wielka rzesza słuchaczy radia wynosi około 70 milionów

GENEWA. Międzynarodowa Unia Radiofoniczna w Genewie ogłosiła ciekawe dane o rozwoju radiofonii europejskiej w roku 1937. Okazuje się, że rok ubiegły przyniósł dalszy, wybitny przyrost liczby abonentów radiowych w całej Europie. Przybyło w rok sp[illegible]wozdawczym 3.730.37 nowyc[illegible] radioabonentów. Przyjmując, że każdy odbiornik obs[illegible]uguje przeciętnie 4 członków rodzin[illegible], możemy stwierdzić, że we Europie przybyło w roku 1937 w rzeczywistości około 15 milionów słuchaczy radia.

Ogólna li[illegible]zba abonentów radiowych w całej Europie wynosiła na początku roku 1938 powyżej 69 [illegible]lionów. Największa ilość słuchaczy, obliczona w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców, przybyła w roku 1937 w Danii. W Polsc[illegible] przybyło w roku ubiegłym 182.000 nowych abonentów radiowych, co [illegible]tanowi poważny przyrost, daleki jednak jeszcze od pełnych możliwości, jakie posiadamy w dziedzinie radiofonizacji [illegible]raju. W chwili obecnej Polskie Radio liczy ponad 912.000 abonetów, zbliżając się do pierwszego miliona.

Królewicz i piękna z obrazu

Przed wielu, bardzo wielu laty żył pewien dobry król. Miał syna, którego miłował nade wszystko. Mieszkali oni w ogromnym zamku królewskim, w którym mieściło się 144 pokojów i sal ślicznie urządzonych.

Młody królewicz w chwilach wolnych od nauki i zabaw rycerskich, przebywał najchętniej w zamku ojcowskim, zwiedzając dokładnie sale i komnaty, gdzie poznawał dużo ciekawych rzeczy. W jednej sali podziwiał najrozmaitsze rzeźby z marmuru, w drugiej wspaniałe obrazy, w trzeciej wspaniałe dywany i kilimy w czwartej zgromadzone były nadzwyczajne meble, w piątej tykały najosobliwsze zegary świata, szóstej były najróżnorodniejsze zbroje rycerskie, w siódmej zgromadzone drogocenne księgi i tak dalej i dalej.

Tak tedy królewicz zwiedzając po kolei sale zamku, zaszedł pewnego dnia do komnaty czterdziestej, znajdującej się na najwyższym piętrze tuż pod wieżą zamkową. Ale jakież było zdziwienie jego, gdy w komnacie tej, całkiem opustoszałej, nie znalazł nic innego jak jeden tylko obraz, wiszący samotnie na ścianie i pokryty grubą warstwą pyłu. Królewicz zaciekawił się tym wielce, zdjął obraz ze ściany, oczyścił starannie z wszelkiego brudu i oniemiał z zachwytu. Obraz przedstawiał oblicze dziewicy tak pięknej, tak cudnej, jakiej w życiu swoim jeszcze nie spotkał.

Królewicz wziął tedy obraz, zaniósł do starego króla i zapytał:

— Ojcze, czy to możliwe, ażeby tak urocze dziewczę istniało na świecie?

— Ależ tak — odpowiedział król.

— Lecz gdzie ją odnaleźć, tego nie wiemy.

Młody królewicz stał przed obrazem jak oczarowany. A im dłużej się weń wpatrywał, tym silniejsze budziło się w nim pragnienie pójścia w świat daleki na poszukiwanie owej dziewicy. Ale ojciec sprzeciwił się temu, gdyż nie chciał się z ukochanym synem rozłączyć.

— Cóż ja bym począł bez ciebie, synu mój drogi — powiedział król. — Raczej najwierniejsze sługi moje poślę na poszukiwanie tej, którą widzisz na obrazie.

Po czym przywołał dworzan swoich i ministrów i rozkazał im przeszukać państwo swoje i sąsiednie, by wykryć, gdzie mieszka piękna z obrazu.

I wyruszyli dworzanie na poszukiwanie pięknej z obrazu. Całe królestwo przeszli wzdłuż i wszerz — i nie znaleźli jej. Przeszli królestwo sąsiednie i dalsze — i nie znaleźli jej. Wypytywali wszystkich spotkanych po drodze, lecz nikt wskazać nie umiał, gdzieby piękna mieszkała.

Gdy minął rok, wrócili wszyscy, smutni bardzo, że nie znaleźli poszukiwanej.

I wtedy to najstarszy minister stanął przed królem i tak przemówił:

— Miłościwy panie, rok cały chodziliśmy, szukając pięknej i nie znaleźliśmy jej. Przecież odnaleźć ją trzeba, ponieważ królewicz nasz usycha z tęsknoty i smutku wielkiego. Posłuchaj królu mej rady: Przez miasto nasze przechodzi wielu mędrców z bliska i daleka. Jeśli więc wszystkie studnie miasta naszego każemy zasypać, pozostawiając jedną tylko w ogrodzie królewskim, wtedy każdy, swój czy obcy, zmuszony będzie czerpać wodę ze studni zamkowej. Przy studni tej jednak ustawimy strażników, którzy każdego, kto przyjdzie po wodę, wypytywać będą o piękną z obrazu. W ten sposób najpewniej odnajdziemy do niej drogę.

Królowi rada ta się spodobała. Zaraz też rozkazał zasypać wszystkie studnie całego miasta z wyjątkiem studni w ogrodzie królewskim, przy której postawił straż.

Od tej chwili począwszy przychodzili do studni królewskiej niezliczeni wędrowcy, swoi i obcy z bliska i z daleka, ze wszystkich stron świata. Wszyscy otrzymali wodę, wszystkich wypytywano o nieznaną piękną z obrazu ale nikt jej nie znał, nikt nic nie wiedział, gdzie mieszka i przebywa.

Aż oto pewnego dnia [illegible] się studni wędrowiec, strudz[illegible] przeb[illegible]

P. Marszałek i chłopcy z Alei Ujazdowskich

(Zdarzenie prawdziwe)

Było to wiosną 1937 roku. Słońce chyliło się ku zachodowi. Od strony Belwederu szedł do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojn. Marszałek Śmigły-Rydz. Z uśmiechem odpowiadał na ukłony bezimiennych przyjaciół, którzy przychodzą tu zaczerpnąć powietrza po pracowitym dniu w dusznych fabrykach, w warsztatach i w biurach.

Po przejściu jezdni natknął się p. Marszałek na dwóch „rowerzystów", opartych bezradnie o swoje małe, stalowe rumaki. Od kilku bowiem dni obowiązywał zakaz jeżdżenia dzieciom po części alei, ciągnącej się wzdłuż gmachu Inspektoratu. Nieszczęście to ściągnął na swoje głowy mały ludek ciągłymi krzykami pod oknami biura. Wiedział o tym p. Marszałek.

Chłopcy ukłonili się grzecznie.

— Obywatele w daleką podróż? — zapytał Wódz.

— Nie... Tylko, tak sobie... — odparł śmielszy z nich imieniem Jurek i odważnie spojrzał Marszałkowi w oczy. — A pan Marszałek jeździ na rowerze?

— Owszem, ale niestety, nigdy nie mam na to czasu.

— Jaka szkoda, że pan Marszałek nie może z nami pojeździć.

— Dlaczego właśnie ja, a nie kto inny?

— Bo wtedy pan posterunkowy nie mógłby „nam" zabronić...

— Rozumiem. Ale umówmy się tak: wy przestańcie hałasować, a ja poproszę kogo należy, może zakaz ten da się jeszcze odwołać.

— Muszą odwołać, jak pan Marszałek tego sobie życzy!

W odpowiedzi na to p. Marszałek uśmiechnął się tylko, dotknął dłonią kędzierzawej czupryny swego rozmówcy i odszedł, żegnany wdzięcznymi spojrzeniami chłopców.

— Żeby tylko nie zapomniał — wtrącił bojaźliwie przyjaciel Jurka.

— Nie bój się — odparł ten filozoficznie — taki Wielki Człowiek pamięta o wszystkich i o wszystkim.

I nie zapomniał pan Marszałek „poprosić" kogo należy...

Od tego dnia znowu rój młodocianych kolarzy ożywił aleję przy gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, ale teraz nawet sam pan przodownik nie ma tam już nic do powiedzenia.

Panuje cisza...

Nie łatwo jest być matką 20-letniej nowoczesnej panny

Naprawdę, bardzo trudno jest być dzisiaj matką 20-letniej córki! Młode dzisiejsze dziewczyny nie chcą być strzeżone, nawet te, które mają matki młode jeszcze, ładne, modnie ubrane, razem z córkami tańczące na balach — niechętnie przyznają się przed przyjaciółmi, przed młodymi, że są zbyt zależne od rodziców. Młodzi chcą być samodzielni. Młode dziewczyny uciekają od matek, wolą być z przyjaciółkami.

Z drugiej strony czy matka powinna i może pozwolić córce usunąć się zupełnie z pod swej kontroli?

Kwestia klucza od mieszkania

Dawniej była ona kwestią w stosunku do młodych chłopców, dziś jest nią i w stosunku do młodych, 20-letnich panien.

Jest obecnie przyjęte, że młody człowiek przychodzi po panienkę, gdy idą gdzieś razem. Matka już nie wyznacza godziny powrotu, nie czeka niespokojna i śpiąca na dzwonek przy drzwiach wejściowych. Panienka ma dziś własny klucz od mieszkania...

Czy młoda dziewczyna może wyjechać na wycieczkę z przyjaciółmi?...

Jakimi przyjaciółmi? Jeśli rodzice znają choćby jednego, czy dwóch z pośród nich — to mają już oni szanse na otrzymanie pozwolenia porwania panienki z sobą. Jeśli matka zabroni córce tego — stworzy wokół niej puste koło, w którym źle się będzie czuła, będzie się czuła pokrzywdzoną. Jeśli — z drugiej strony — matka pozwoli córce na wszystko, na wszystkie fantazje, zyska opinię matki ślepej, czy źle postępującej. Należy starać się poznać przyjaciół córki. Jeśli się matce naprawdę nie podobają — nic z wycieczki!...

Jak zyskać zaufanie córki?

Pobłażliwością, zrozumieniem, łagodnością, umiejętnością spoglądania na rzeczy z jej punktu widzenia. Surowością, brakiem wyrozumiałości oddali matka tylko córkę. Nie będzie miała zaufania, nie przyjdzie pogawędzić, opowiedzieć, jaką zrobiła znajomość, kto jej się podoba a kto nie. I obu — matce i córce — będzie z tym źle.

Czy to dobra partia?

Czy to dobra partia? — pyta matka, gdy córka raz, drugi i trzeci mówi jej o nowym znajomym. Ale tego nie lubią dziewczęta. Nie lubią, żeby wyglądało na to, że poluje na męża, choćby nawet... robiły to. Matka powinna wskazać im, że winny postępować w tym wypadku rozsądnie, ale z zachowaniem swej godności.

„On nie myśli o małżeństwie ze mną! To tylko dobry kolega!"...

Czy można pozwolić na takie koleżeństwo? Ależ tak! Ale zarazem przekonać córkę, że przyjaźń między kobietą i mężczyzną, to bardzo rzadka rzecz i że lepiej się z góry zastanowić, co z tej przyjaźni i koleżeństwa może wyjść. Ale to już nie matka, to sama młoda dziewczyna winna wyznaczyć sobie granicę i drogę, po której pójdzie w stosunku do mężczyzny.

Duch przekory jest bardzo silny u młodych. Lepiej niech córka wie, że matka nie będzie wcale sprzeciwiać się temu, czy owemu małżeństwu, wybranemu przez dziewczynę. Ale matki zadaniem jest nieznacznie tak pokierować, tak wychować młodą pannę, aby wiedziała, jaki wybór jest dobry i jak się w życiu urządzić.

Oczywiście, jeżeli córkę spotka nieszczęście zakochania się w mężczyźnie innej narodowości albo innej religii, to matka i ojciec z całą powagą swej władzy rodzicielskiej muszą się sprzeciwić takiemu małżeństwu, bo tu przecież rozchodzi się o Polskość i katolicyzm potomstwa.

Mgławica Mlecznej Drogi

źródłem tajemniczych promieni kosmicznych

Wiedzą wszyscy, że tak zwane promienie X czyli promienie Roentgena posiadają charakterystyczną właściwość przenikania ciał i umożliwiają w ten sposób fotografię wnętrza żyjących organizmów.

Promienie Roentgena należą do tej samej grupy drgań eteru co drgania elektromagnetyczne fal radiowych świetlnych, cieplnych i innych. Między tymi różnymi drganiami nie ma, w świetle dzisiejszej teorii, zasadniczych rozbieżności. Różnią się one w zasadzie tylko długością fali. I tak np. stacje radiowe nadają obecnie na całej gamie fal od 200 metrów do 10 centymetrów długości. Od jednej setnej milimetra zaczynają się promienie ultra-czerwone. Światło, od czerwonego do fioletowego, zawiera się całkowicie między falami o długości 8 do 4 dziesięciotysięcznych milimetra. Następną pozycję zajmują promienie ultrafioletowe, a od jednej milionowej milimetra mamy właśnie promienie X, o dużej zdolności przenikania. Im krótsze są fale, tym większą posiadają własność przenikania.

Promienie „gamma", jedne z kilku emitowanych przez rad, o długości fali jednej stomilionowej do jednej miliardowej części milimetra, mają zdolności przenikania nieporównanie większe od promieni X. Przechodzą one przez grube płyty stalowe i powietrze jest je w stanie zatrzymać dopiero po przebyciu co najmniej 700 metrów.

Wielekroć jednak przenikliwsze od najkrótszych promieni gamma radu są niezbadane dotychczas, tajemnicze promienie kosmiczne. Wszędzie: w powietrzu, w wodzie i ziemi, zwłaszcza na większych głębokościach, można stwierdzić istnienie tych przenikliwych promieni. Fizyk szwajcarski Hess, który przy pomocy balonu zbadał atmosferę aż do wysokości 500 metrów, stwierdził również, że promieniowanie to, zamiast spadać, było coraz silniejsze, w miarę wznoszenia się do wyższych warstw atmosfery.

Dalsze doświadczenia z promieniami kosmicznymi prowadzone były w górach, na wielkich wysokościach. Na górze Jungfrau w szczelinach lodowców zostały umieszczone instrumenty pomiarowe. Okazało się, że po przejściu przez 10-metrową warstwę lodu promienie nie straciły prawie nic ze swojej siły. Działanie promieni kosmicznych nie ma żadnego związku z położeniem słońca na niebie; nie pochodzą one od naszej gwiazdy dziennej. Ścisły natomiast związek ma natężenie promieni kosmicznych z pozycją Drogi Mlecznej. Działanie ich jest silniejsze, gdy Droga Mleczna znajduje się nad szczelinami, gdzie dokonywa się pomiarów, maleje zaś przy zbliżaniu się drogi mlecznej do horyzontu.

Dalsze doświadczenia na większych wysokościach stwierdziły nawet bliżej okolice Drogi Mlecznej, skąd promieniowanie jest najsilniejsze: są to konstelacje, sąsiadujące z gwiazdami Andromedy i Herkulesa.

Promieniami kosmicznymi zajmował się również słynny fizyk amerykański Milikan. Przeprowadził on szereg doświadczeń nad jeziorem Muir w Kalifornii, położonym na 3600 metrów. Aparaty pomiarowe, zanurzone do jeziora, opuszczano na coraz większe głębokości. Ślady promieniowania stwierdzono jeszcze na głębokości 200 metrów. Stwierdzono także, że promienie kosmiczne mogą być zatrzymane tylko przez mur ołowiu o grubości 5 metrów! Dla porównania podać należy, że najsilniejsze promienie X nie mogą przeniknąć płyty ołowianej grubości 2 centymetrów. Co oznaczają te promienie? Skąd biorą początek? Nie umiemy jeszcze odpowiedzieć na to pytanie, lecz nauka wysuwa już wiele interesujących hipotez.

Długość fali promieni kosmicznych dotychczas zresztą dokładnie nie zmierzona, wynosi prawdopodobnie około jednej 10-miliardowej części milimetra (!!). Czas, w którym następuje jedno drgnięcie eteru, poruszanego przez promienie kosmiczne, wynosi mniej w stosunku do sekundy, niż sekunda w stosunku do tysiąca miliardów wieków.

Wpływy promieni kosmicznych na człowieka nie zostały jeszcze zbadane. Niewątpliwie jednak tajemnicze promienie, przybywające do nas z mgławic Mlecznej Drogi, oddziałują silnie, jeśli nie decydująco, na funkcje naszego organizmu. Jesteśmy zbiorem różnorodnych atomów i podlegamy tak jak wszystkie inne organizmy — twórczym lub niszczącym mocom kosmicznych żywiołów...

---

drogą i czarny od słońca i wiatrów. Prosząc o wodę, musiał wpierw odpowiedzieć na zapytanie straży:

— Powiedz nam, czy znasz tę piękną, którą widzisz na obrazie?

— Po całym świecie już wędrowałem, dużo widziałem i dużo słyszałem, i także o tej księżniczce słyszałem. Nazywają ją piękną Jolantą. Nie wiem, gdzie mieszka, ale kto wie, może ją znajdę, gdy zacznę szukać.

Następnie przyprowadzono go przed króla, gdzie opowiedział wszystko, co słyszał o Pięknej.

— Czy ona naprawdę tak piękna, jak ten oto obraz? — zapytał król.

— Och, ma być o wiele, wiele piękniejsza.

Wtedy królewicz jął prosić ojca, by mu pozwolił udać się na poszukiwanie pięknej, bo inaczej umrze z tęsknoty.

I król, choć z ciężkim sercem zgodził się nareszcie, ale jednocześnie uprosił wędrowca, ażeby towarzyszył w drodze królewiczowi.

— Chętnie z nim pójdę — jeśli królewicz przyrzeknie mi, być posłusznym i czyni wszystko to, co mu rozkażę.

Ciężki to był warunek, bo jakże, syn królewski miał słuchać rozkazów biednego wędrowca?! Ale mimo to królewicz przyrzekł.

Królewicz i wędrowiec udali się więc na poszukiwanie. Wędrowali już dni wiele, tygodni wiele i wiele miesięcy. Wędrowali poprzez góry skaliste a wysokie, nad przepaściami, i poprzez doliny szerokie wśród pól i lasów i ciemnych wąwozów.

Pewnego razu gdy znaleźli się w pośród czarnego lasu, mruknął królewicz niechętnie:

— Pocośmy tu zaszli, przecież w ciemnym tym lesie nie znajdziemy pięknej Jolanty.

— Wejdź na szczyt tego drzewa — rozkazał wędrowiec — rozejrzyj się dokładnie na wszystkie strony i powiedz mi, co widzisz.

Królewicz uczynił posłusznie, co mu rozkazano.

— Wszędzie dokoła widzę ciemnicę, a tylko hen daleko migoce jakieś światełko.

Na to powiedział wędrowiec:

— Zapamiętaj sobie kierunek, do tego światełka bowiem dotrzeć musimy.

Królewicz zsunął się z drzewa i wskazał kierunek, w którym iść należy. Wśród ciemności boru szli i szli, aż nareszcie ujrzeli tuż przed sobą światełko, błyskocące z okienka samotnej chaty. W izbie przy stole siedział starzec siwowłosy, pochylony nad wielką księgą. Czytał i pisał i nie zwracał najmniejszej uwagi na wchodzących.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł królewicz.

Ale staruszek nie dał żadnej odpowiedzi.

— Czy moglibyśmy tu przenocować? — zapytał królewicz.

Ale staruszek pisał i czytał i nic nie odpowiedział.

— Połóżmy się więc spokojnie w kącie izby — rzekł wędrowiec — i nie przeszkadzajmy mu w pracy. I położyli się obaj.

Królewicz zasnął natychmiast, a wędrowiec czuwał i przyglądał się bacznie staruszkowi.

Około północy rozległo się pukanie w okno. Staruszek wstał, otworzył okno i trzy kruki wleciały do izby. Staruszek dotknął ich ręką, i odrazu kruki zamieniły się w trzy panny.

— Co to za jedni tam w kącie? — zapytała jedna z nich.

— Wędrowcy — odpowiedział staruszek. — Nie przeszkadzajcie im, albowiem zdrożeni są.

— Jeżeli nas jednak podsłuchają? — zauważyła druga.

Śpią obaj. A choćby i nie spali, to i tak nie rozumieją naszej mowy. Opowiadajcie teraz co wiecie.

Ale wędrowiec nie spał i rozumiał dobrze ich mowę, ponieważ był mędrcem.

I oto odezwała się pierwsza:

— Pewien młody królewicz wyruszył z zamku ojca na poszukiwanie pięknej Jolanty.

— Nie znajdzie jej — powiedziała druga — jeśli kroczyć będzie drogami najwygodniejszymi.

— A choćby ją znalazł — powiedziała trzecia — nie zdobędzie jej, nie wzruszy jej serca.

Uroczystość rodzinna w panującym domu angielskim

Dnia 18 bm. obchodziła 90-tą rocznicę urodzin Ludwika, księżna Arygll, siostra króla Edwarda VII, dziada obecnego króla Jerzego VI.

Księżna Ludwika, która pomimo swego podeszłego wieku, zachowuje całkowitą świeżość umysłu i odznacza się ożywioną działalnością filantropijną, jest trzecią z rzędu córką królowej Wiktorii i jej małżonka księcia Alberta. Po ojcu swym ks. Ludwika odziedziczyła niezwykłą urodę oraz zamiłowania artystyczne, jest ona bowiem bardzo utalentowaną malarką, której prace niejednokrotnie były nagradzane. Poza tym ks. Ludwika od wczesnej młodości wykazywała wiele mocy charakteru i była może jedynym dzieckiem królowej Wiktorii, które potrafiło przeciwstawić się despotyzmowi wszechwładnej monarchini.

1871 roku ks. Ludwika poślubiła margr. Lorne, przedstawiciela jednego z najstarszych rodów szkockich radów — książąt Argyll. Należy nadmienić, że było to pierwsze od kilku wieków małżeństwo księżniczki angielskiego domu królewskiego z człowiekiem nie należącym do rodzin panujących. Małżeństwo to było bardzo szczęśliwe, lecz bezdzietne. Margrabia Lorne był przez dłuższy okres czasu gubernatorem generalnym Kanady, a w 1900 roku, po śmierci ojca odziedziczył tytuł IX księcia Arygll. Zmarł on w przededniu wojny światowej w maju 1914 roku.

Po śmierci męża ks. Ludwika zamieszkuje zimą w pałacu królewskim Kensigton, a latem na zamku Roseneath w Szkocji.

Podczas wojny światowej ks. Ludwika stała na czele kilku szpitali, odbywając częste wycieczki na front. Niezmordowana działalność księżny na polu filantropijnym zdobyła jej ogromną popularność wśród szerokich sfer społeczeństwa angielskiego, które w dniu 90-ej rocznicy jej urodzin złożyło jej liczne dowody czci i przywiązania.

Warto podkreślić, że oprócz ks. Ludwiki żyje jeszcze dwoje dzieci królowej Wiktorii, a mianowicie: 88-letni feldmarszałek ks. Connaught, który mieszka w Clarence-House oraz 81-letnia księżna Beatrice, wdowa po ks. Henryku Battenberkim i matka b. królowej hiszpańskiej Wiktorii Eugenii. Ks. Beatryce mieszkała wraz z siostrą w pałacu Kensington.

Amerykańskie tempo powodzenia

Eskadra królowej lodu — Zakłady z klientami dźwignią handlu

Nie wystarczy, iż mała ładniutka i tak dobrze znająca się na interesach Sonia jest gwiazdą sportu łyżwiarskiego. Z takimi zdolnościami można najwyżej zostać mistrzynią świata i zdobyć pierwszą nagrodę na zawodach olimpijskich. Do zawodu podziwianej łyżwiarki należy także, że jest ona honorowym wodzem jakiegoś plemienia indiańskiego, że gdzieś w Kanadzie drwale wystawiają pomnik królowej lodu, że posiada ona własną eskadrę samolotów, które unoszą się nad Stanami Zjednoczonymi i wypisują nazwisko Soni Henie w obłokach.

Tak, Sonia posiada własną eskadrę samolotów. Lata ona w towarzystwie 50 girls z miasta do miasta, ażeby wywiązać się ze swoich zobowiązań i kontraktów. Jest to doskonała reklama i podróże słynnej łyżwiarki stają się — przez to intratniejsze. Każdy Amerykanin spogląda w niebo pełen podziwu i mówi:

Oto eskadra lotnicza Soni Henie.

A potem chętnie gotów jest zapłacić 5 lub 10 dolarów za bilet wejściowy. Sonia daje wywiady. Sonia występuje w filmach. Sonia podpisuje kontrakty. Sonia tańczy. Sonia przemawia w języku Indian. Sonia składa podziękowanie drwalom za wystawiony jej pomnik. Dopóki trwać będzie ten ruch, interesy „królowej lodu" będą trwale kwitły.

*

Rząd amerykański celem ochrony pewnych produktów przemysłowych i celem uniknięcia niegodnego współzawodnictwa wyznaczył niedawno minimalne ceny na rowery, aparaty radiowe itp. Sprzedawcy jednak, którzy czują się pokrzywdzeni przez to zarządzenie, odkryli pewną lukę w prawie, dzięki której przekraczają oni w oryginalny i wyrafinowany sposób owe przepisy, dotyczące cen, a mianowicie „zakłada" się ze swymi klientami.

Gdy klient np. uważa, iż urzędowo ustalona cena jest zbyt wysoka, sprzedawca, któremu zależy na tym, by interes doszedł do skutku, zwraca się do niego w następujący sposób:

— Założę się z panem o 5 dolarów, że nie wie pan jak się zapala cygaro?

Oczywiście, że klient wie, jak się zapala cygaro i w ten sposób już wygrał 5 dolarów, t. zn. iż towar kalkuluje się o 5 dolarów taniej, prawo zaś nie zostało naruszone. Ten pomysł szybko zdobył popularność. Sprzedawca, który chce robić wielkie obroty, musi się zakładać. Zakłada się ze swymi klientami o wszystkie możliwe rzeczy. Klienci wygrywają, sprzedawca przegrywa, ale równocześnie robi dobre interesy i w ten sposób prawodawca zostaje wywiedziony w pole. Nad niektórymi sklepami wisi dziś nawet już zachęcający plakat z napisem:

— Tutaj można się zakładać!

Psy eskimoskie i pomadka do ust

Donosiliśmy w swoim czasie o badaczu podbiegunowym, Pawle Emilu Victor, który przybył na wystawę powszechną w Paryżu z zaprzęgiem psów eskimoskich. Psy te, między którymi najdzielniejsze są Apodontok, Padasi i Petermassi, miały wielkie powodzenie wśród publiczności. Chociaż bowiem między sobą gryzą się często, o czym świadczą porozrywane uszy, dla ludzi są nadzwyczaj łagodne.

Victor w towarzystwie porucznika Flotard i Michała Peresa ,odbył ze swoim zaprzęgiem podróż w Alpy, aby się przekonać, czy psy eskimoskie będą mogły mieć zastosowanie przy wspinaczce wysokogórskiej. Próba udała się znakomicie.

Kiedy alpiniści przybyli do Chamonix, byli fotografowani, filmowani i fetowani setkami razy. Na zdjęciach wyszedł najlepiej Petermassi, . który jest najfotogeniczniejszy.

Piękne damy wariowały za podbiegunową sforą. Jedna z nich zawołała:

— Ach, jakie te psy są urocze!...

I pocałowała wszystkie po kolei w pyski. Psy eskimoskie po raz pierwszy w życiu miały na nosach czerwone serduszko od pomadki do ust.

Fauna wiecznych mroków

W Ameryce Północnej jest kilkanaście specjalnie dużych pieczar, ciągnących się kilometrami pod ziemią, posiadających rzeki i jeziora, oraz olbrzymie sale z przepięknymi kolumnami i festonami stalaktyków. Niedawno urządzili uczeni amerykańscy szereg wypraw badawczych do podziemnego państwa, celem stwierdzenia, czy w tych wiecznych ciemnościach jest jakiekolwiek życie, a jeśli tak — to w jaki sposób przystosowała się przyroda do otoczenia. Dotychczas bowiem mniemano, że nieodzownym warunkiem życia jest minimalna choćby ilość światła, bowiem w głębinach morskich, tam gdzie promienie słoneczne już nie docierają, ryby i inni przedstawiciele fauny głębinowej posiadają narządy świetlne, którymi posługują się dla rozpraszania ciemności w swym pobliżu.

Zdawałoby się więc, że w pieczarach, nie rozjaśnionych ani jednym promyczkiem światła nie powinno być żadnego życia, a jednak uczeni znaleźli tu wiele gatunków, składających się na specyficzną faunę jaskiniową. Dziwna to fauna — przeważnie z albinosów i ślepców złożona. Nieprzeniknione ciemności wytworzyły tu zupełnie inne, niż na powierzchni, warunki życia, do których dostosowała się, raczej — wykorzystała je przyroda, bo nie miała potrzeby zaopatrywać swe twory w narządy wzroku i barwne powłoki. Kolor, tak ważny dla każdego stworzenia na powierzchni ziemi ze względu na możność przystosowania się do otoczenia nie gra tu żadnej roli z prostej racji — że go zupełnie nie widać. Ten sam powód wytwarza absolutną zbyteczność jakiegokolwiek narządu wzroku, którego brak wyrównała natura ogromnie czułym słuchem, dotykiem, węchem, no i prawdopodobnie jakimś nieznanym nam bliżej „telezmysłem", pozwalającym mieszkańcom jaskiń na poruszanie się w żądanym kierunku i odnajdywanie pożywienia.

Do największych przedstawicieli jaskiniowej fauny należy kilka odmian jaszczurek. Jedne są bezbarwne, bez śladów, choćby najmniejszych oka, inne o bladych czerwonych odcieniach, czasem nakrapiane trochę mocniejszym barwnikiem, z pozostałością po oku w postaci mniejszych lub większych guzków na głowie, ale będących jedynie naroślą bez zdolności widzenia. W rzekach i jeziorach tego królestwa ciszy i mroków znajdują się przezroczyste raki bez oczu, takież ślepe i bezbarwne rybki, po ścianach snują się żuki — upiory, oraz inne nieznane na powierzchni gatunki owadów. Szczególnie dużo spotyka się pająków o bardzo długich odnożach, żyjących wielkimi gromadami. Od czasu do czasu zatrzepoce w promieniu latarki ślepa, biała ćma — i znika w atramentowej otchłani.

Na pytanie, skąd się wzięły pod ziemią stworzenia zupełnie pokrewne gatunkom powierzchniowym, nauka odpowiada tak: pieczary powstały wskutek kataklizmów, lub drążącego działania wody. Wraz z wodą dostały się pod ziemię niektóre gatunki jej mieszkańców i tu, na przestrzeni milionów pokoleń dostosowały się do odmiennych warunków bytowania, tracąc wzrok i barwę na rzecz potrzebniejszych narządów.

W okolicach, bliższych wyjścia na „Świat Boży" uderza niesłychana masa nietoperzy, wiszących wielotysięcznymi rojami, głową wdół, u stropów i na ścianach. Głośniejsze dźwięki wyrywają je z bezruchu i oto w powietrzu unosi się chmura bezszelestnie latających myszy-ptaków. Jest ich tak wiele, że zdaje się jakby wypełniły całą przestrzeń w jaskini i najmniejszy ruch może narazić na zetknięcie się z tymi, dziwnie nie sympatycznymi dla człowieka, stworami. Widocznie jednak jest człowiek dla nich również niemiły, gdyż jeden nietoperz nie dotknie go nawet w najszybszym locie.

Jak mile i ciepło świeci słońce... Tu, na powierzchni, dopiero czuje się życie, jego piękno i barwę, której tak bardzo brak w krainie smutnych, przytłaczających odwieczną ciszą — mroków.

Zegar wydzwonił godzinę pierwszą po północy i wtedy trzy panny zamieniły się znowu w kruki i wyleciały z izby. Staruszek atoli zapisał w księdze wszystko, co przed chwilą usłyszał.

O świcie wędrowiec zbudził królewicza, po czym obaj podziękowali staruszkowi za nocleg i poszli.

Wędrowali znowu i wędrowali, dni wiele i wiele nocy. Wędrowali wśród wertepów i krzaków kolczastych. Często też wędrowali w pobliżu dróg wygodnych i szerokich ocienionych drzewami owocowymi, na których nęciły oko gruszki i jabłka soczyste. I wtedy królewicz odzywał się:

— Czemu kaleczyć sobie mamy nogi i ręce, wędrując wśród gąszczu leśnego, wędrujmy lepiej drogą wygodną, gdzie uśmiechają się ku nam smaczne owoce.

Ale wędrowiec zabraniał mu kroczyć drogami wygodnymi. I królewicz, aczkolwiek niechętnie, pamiętał także o przyrzeczeniu i słuchać rozkazów wędrowca. I w dalszym ciągu przedzierać się musiał z wielkim trudem wśród gąszczu leśnego.

I nareszcie pewnego dnia stanęli przed pałacem na wysokiej górze, a w pałacu tym mieszkała piękna Jolanta.

Królewicz rozpromieniał się od szczęścia. Najchętniej byłby zaraz pobiegł do pałacu i udał się wprost do utęsknionej. Ale wędrowiec powstrzymał go mówiąc.

— Najpierw wypocząć musisz po trudach i znojach wędrówki.

Następnego dnia zaś rozkazał wędrowiec:

— A teraz przebierz się na królewicza przystało i idź do pałacu, gdzie zaprowadzą cię do pięknej Jolanty. Ale wchodząc do tej komnaty, wejdź ze spuszczonymi oczyma i nie podnoś oczu wyżej, niż do kolan.

Królewicz był posłuszny. Piękna Jolanta przyjęła go bardzo grzecznie i powiedziała:

— Przydź znowu jutro.

Drugiego dnia powiedział wędrowiec:

— Idź do pałacu, ale pamiętaj, wchodząc do komnaty pięknej Jolanty, nie podnoś oczu wyżej niż do jej złotego paska, którym jest opasana.

I królewicz był znowu posłuszny rozkazowi wędrowca, i znowu piękna, grzecznie go przyjęła i pozwoliła przyjść dnia następnego.

Trzeciego dnia powiedział wędrowiec:

— Idź do pałacu, a wchodząc do komnaty pięknej Jolanty, wejdź ze spuszczonymi oczyma, a potem spojrzyj na jej stopy, potem podnieś wzrok do jej kolan, potem do paska złotego, a w końcu dopiero spojrzyj na jej oblicze.

I poszedł królewicz do pałacu, a radość błoga przepełniała serce jego, że będzie mógł dziś ujrzeć oblicze pięknej dziewicy.

Stanął w komnacie jej ze spuszczonym ku ziemi wzrokiem, potem spojrzał na jej stópki maleńkie w złotych trzewiczkach, potem podniósł wzrok do wysokości jej kolan, potem ujrzał pasek jej złoty wysadzany drogimi kamieniami, a potem powoli, powoli podniósł wzrok wyżej i ujrzał oblicze pięknej Jolanty. A oblicze to było tak niezwykłe, tak cudownie piękne, że królewicz olśniony i pełen zachwytu upadł przed nią na kolana i szepnął.

— Widzę teraz, że niegodzien jestem spoglądać na ciebie, pani, a tym mniej, bym marzyć mógł o zdobyciu ciebie na dozgonną moją małżonkę.

I wtedy zbliżyła się do niego podniosła go i powiedziała:

— Królewiczu wzruszyłeś serce moje, kocham ciebie, przeto pójdę za tobą.

I wszyscy troje powrócili do zamku starego króla. Cały naród radował się wspólnie z starym królem, a dzień ślubu królewicza z piękną Jolantą był dniem wesela i radości dla wszystkich w kraju. Odtąd znikły dni smutku w narodzie i zapanowało szczęście wielkie, bo pięknolica Jolanta miała równie piękne i dobre serce dla swych poddanych. A mądry wędrowiec, który dopomógł do odnalezienia jej został na dworze królewskim pierwszym ministrem.

...RY ROCKER

...EŚĆ KRYMINALNA

Z... ŁAD GENIUSZA ...AŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

4)

(Ciąg dalszy)

Robert Lawrence jest obecnie w trudnej sytuacji materialnej — ma około tysiąca funtów długu. O pannie Forster wiem tylko tyle, że prawie dwadzieścia lat była panią do towarzystwa przy pani Lawrence.

— W ogóle nigdy nie słyszałem o żonie starego Lawrence'a.

— Te historie można opowiedzieć w kilku słowach. Małżeństwo dawno ze sobą nie żyło. Przed dwudziestu laty Edwin Lawrence był osobistością znaną w sferach finansowych Londynu jako człowiek robiący duże pieniądze i obchodzący się bardzo źle ze swoją żoną. Zresztą ona miała swoje dziwactwa: na przykład, protegowała artystów, którzy się dobrze prezentowali, choć nic nie umieli. Przed dziesięcioma laty Edwin Lawrence kupił wielkie dobra w tej okolicy, po roku tu się sprowadził, przy czym w krótkim czasie rozparcelował i sprzedał prawie cztery piąte majątku. Mieszkał ze starym sługą, który umarł przed trzema laty. Potym przyjechał jego syn Archie, po nim panna Forster i wreszcie pani Bardwell... Ktoś tu idzie. Poznaję kroki Musgrave'a.

Po kilku chwilach drzwi się otworzyły i wszedł księgowy Ronalda Hardy'ego, promieniejąc zadowoleniem. Usiadł i wyjął notatnik z kieszeni.

— Dogadałem się z tą kobietą. Nazywa się Pykewood. Jej mąż służył na kolei w Exter, w Devonshire. Zginął przed dwoma laty podczas przetaczania wagonów. — Kobieta przeniosła się wówczas do ojca, by mu prowadzić gospodarstwo. Po śmierci męża dostała tysiąc funtów odszkodowania. Z początku czuła się zupełnie dobrze, a potym zaczęła się nudzić — nic dziwnego zresztą, bo jej ojciec prowadził surowe twarde życie, poza tym trzymał się starej zasady, że dzieci — choćby miały po pięćdziesiąt lat — muszą słuchać ślepo rodziców.

— Czy ona jest inteligentna?

— O, tak! Tego rodzaju mieszanka nie może wywołać przyjemnych wrażeń, do jakich się przyzwyczaił Archie Lawrence — wtrącił doktór Palmer. — Ale mam dla panów jeszcze jedną niespodziankę. Wrócił prowizor, który, jak wiadomo, wyjeżdżał na jeden dzień do Darlingtonu. Pytałem go, kiedy sprzedał strzykawkę poraz ostatni. Okazało się, że to było właśnie przed wczoraj. Do apteki przyszedł jegomość, którego prowizor nie zna i nabył ten przedmiot. Poprosiłem, by opisał wygląd tego jegomościa. Stwierdził bez trudności, że to był pan Fenwick. Ciekawy szczegół, prawda?

— Mamy ptaszka! — zawołał rubasznie Musgrave.

Ronald Hardy w zamyśleniu potarł brodę. Wcale nie robił wrażenia olśnionego i zachwyconego tym odkryciem.

— Więc ten pan poszedł do jedynej apteki w wiosce i kupił strzykawkę?!... Zachował się beznadziejnie głupio. Przecież musiałby się zastanowić, że zbadamy przedewszystkim tę aptekę i że to się zawsze wykryje... Nie, moi panowie, człowiek, który otruł Lawrence'a wykazałby więcej prezorności. W tym co innego tkwi. Ale i do tego dobrniemy z czasem.

XXII.

Było przepiękne popołudnie jesienne. Na tle czystego nieba rysowały się jasne dalekie góry, zasnute niebieskawą przezroczystą mgiełką. Słońce zalewało gorącymi promieniami olbrzymie wrzosowisko przecięte szosą, którą sunął mały zwinny Bentley, jednocześnie z drugiej strony zbliżał się niezgrabny Ford na wysokich osiach.

Samochody spotkały się, stanęły obok siebie i z Forda rozległ się głos notariusza Prestona:

— Hallo, kochany inspektorze! Pana interesuje niewątpliwie, czy rodzina Lawrence'ów wie cośkolwiek o kasecie. Otóż muszę stwierdzić, że ta wiadomość podziałała na nich wszystkich jak nieoczekiwany wybuch bomby. Zatkało ich po prostu! Ci ludzie nie wiedzieli wogóle, ile pieniędzy miał stary. Teraz cały dom przewracają do góry nogami, szukając kasety. Byli pewni, oczywiście, że stary Lawrence u mnie przechowywał testament... No, co nowego? Są widoki na przychwycenie gościa, który zakatrupił starego?... Rozumiem, rozumiem, inspektorze! Nie wolno panu odpowiadać inaczej niż twierdząco, ale uważam osobiście, że ma pan twardy orzech do zgryzienia...

Ronald Hardy zamienił z nim parę nic nie znaczących zdań, poczym ruszył w dalszą drogę.

Gdy ukazał się Allendale House, John powiedział:

— Może ja wysiądę tu przed bramą wjazdową i zapytam lady Allendale o tego kota?

— Doskonale, panie Harrigan. Ale niech mi pan nie bierze za złe, jeśli nie będę czekał na pana.

Wysadził Johna przed okazałym wjazdem do dworu, skinął dłonią i pomknął pozostawiając za sobą długi ogon kurzu.

— A, pan Harrigan, — zawołał Elford. — Proszę, proszę!... Niestety, jestem sam, bo lady Allendale i Puggy pojechały do Northallertonu. Prawdopodobnie przed ósmą nie wrócą... Mam wrażenie, że jest najbardziej odpowiednia pora na whisky.

John zastanowił się: lady Allendale nie ma, Puggy też... właściwie nie miał chęci na gawędzenie z gościnnym rządcą.

— Uprzejmie dziękuję, panie Elford, ale mam bardzo mało czasu. Czeka na mnie inspektor policji śledczej... Panie Elford, chciałbym zasięgnąć pewnej informacji. Słyszałem od panny Doroty... i od pana też, że któregoś dnia zginął ulubiony kot lady Allendale...

— Tak, tak! Został otruty — pod chwycił Elford. — Ogrodnik go znalazł.

—Gdzie on jest pochowany?

Na twarzy rządcy ukazał się wyraz skrajnego zdziwienia.

— Pochowany?! Kto?... — uśmiechnął się nagle. — Aha! Może i nagrobek chciałby pan zobaczyć? Nie, panie Harrigan. Lady Allendale bardzo lubi zwierzęta, ale nie otacza ich chorobliwym kultem. Ten kot został spalony. W piwnicy, w głównym piecu centralnego ogrzewania.

— Szkoda, wielka szkoda... — Myślałem, że...

John urwał, pożegnał się pośpiesznie i odszedł, odprowadzany zdumionym spojrzeniem Elforda, który w żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego młody człowiek żałuje, że spalono zdechłego kota w piecu.

Nie znalazł odpowiedzi na to pytanie, więc udał się do swojego gabinetu i wyjął z szafki ściennej flaszkę doskonałego whisky.

O niespełna paręset metrów od dworu John Harrigan spotkał pannę Forster. Spostrzegła go i uśmiechnęła się przyjaźnie a John osądził, że w takich momentach wygląda o dwadzieścia lat młodziej.

— Dzień dobry, panie Harrigan. Jak widzę, wraca pan z Allendale House. Nawiązuje pan znajomości w wielkim świecie.

— Nie, panno Forster, to jest zupełnie co innego. Po prostu lady Allendale zaproponowała mi kilkunastodniową pracę.

— Cieszę się bardzo, panie Harrigan, bo ja jeszcze nie wiem, co ze sobą pocznę. Postanowiłam wyjechać na razie do Londynu. Rankin już odwiózł moje kufry na dworzec. Jutro się pożegnamy.

— Myślałem, że pani tu zostanie.

— Teraz, gdy pan Lawrence nie żyje? — zawołała z goryczą. — Nie mam tu nic do roboty, a nie chcę być ciężarem dla wszystkich.

— Wie pani, panno Forster — powiedział nagle John. — Od dłuższego czasu łamię sobie głowę nad tym, jakiego rodzaju stanowisko pani tu zajmuje?

Nie zdziwiła się.

— Byłam panią do towarzystwa przy pani Lawrence — odparła spokojnie — a po jej śmierci zarządzałam domem. Potym przyjechała pani Bardwell i objęła rządy. Wczoraj dała mi wyraźnie do zrozumienia, że jestem tu niepotrzebna. Nie będę się z nią sprzeczała, oczywiście. Po chwili dodała: — inspektor znów do nas przyjechał. Robi wrażenie człowieka bardzo energicznego, obawiam się jednak, że w tym wypadku do niczego nie dojdzie.

— O, proszę pani, — uniósł się John. — Pani się strasznie myli! — To jest znakomity wywiadowca, chluba Scotland Yardu! On już teraz wie masę różnych rzeczy... — Zbliżył się nieco do panny Forster i zapytał zniżając głos: — Proszę pani, czy pani widziała kiedykolwiek stalową kasetę u pana Edwina Lawrence'a?

— Nie.

— A jak się pani zdaje, po co pan Edwin Lawrence poszedł w nocy do wieży?

Agata Forster podniosła nań błękitne oczy i łagodnym ruchem odgarnęła lok, który jej spadł na czoło.

— Nie wiem... Myślałam o tym niejednokrotnie... doszłam do wyników może bardzo dziwnych... — powiedziała ociągając się nieco. — Nie wierzę, że pan Lawrence został zamordowany w starej baszcie.

— Innymi słowy przypuszcza, że go zabili w parku albo w jakimkolwiek innym miejscu, a potym zawlekli go do lochu pod wieżą.

— A czy to jest niemożliwe?

— Owszem, wszystko jest możliwe, tylko... A rzeczywiście! Ta myśl mi w ogóle nie przyszła do głowy — przyznał się trochę zawstydzony. — Zdaje się, policja też nie rozważała tej możliwości. Jednak jeśli wziąć pod uwagę, że pan Lawrence był bardzo podejrzliwy i... tchórzliwy chorobliwie... tak, trudno uwierzyć, że poszedł sam i w nocy do tego ponurego podziemia.

Było by najrozsądniej pójść i porozmawiać na ten temat z inspektorem Ronaldem Hardy'm. Mógł się nie przyznawać ostatecznie, kto jest autorem trafnego spostrzeżenia — wszak zdarza się często, że ptak przystrojony umiejętnie w cudze piórka uchodzi bezkarnie za rajskiego ptaka.

Pożegnał się z panną Forster i przyśpieszonym krokiem udał się do Lawrence Court.

Z domu służbowego wyszła Olga Marsdon. Miała zaczerwienione oczy, pociągała nosem i wzdychała ciężko.

— Co się stało? — zapytał John

— Ach, proszę pana, policja się dowiedziała... że w moim pokoju są pluskwy... Cóż ja na to poradzę?... Starałam się zawsze, aby tu było czysto...

Zaniosła się rozpaczliwym łkaniem.

— Ależ naturalnie, pani ten... wcale nie jest winna! — rozległ się z wnętrza domu głos Ronalda Hardy'ego, a w następnym momencie jego głowa ukazała się w oknie. — Niech pani leci do dworu i powie panu Fenwickowi, że chciałbym się z nim widzieć... Proszę wejść, panie Harrigan?

John zauważył, że coś musiał zajść: inspektor był nachmurzony, przechadzał się z kąta w kąt, paląc papierosa.

— Przesłucham zaraz pana Fenwicka i chcę to zrobić w pańskiej obecności. Przycisnę go porządnie, zmuszę wreszcie, aby nam wszystko wyśpiewał, bo nasza sytuacja staje się nieznośna.

Rozległo się nieśmiałe pukanie. Do pokoju wszedł Norman Fenwick. Zatrzymał się zaskoczony nieco i patrzał na Johna zacierając nerwowo dłonie.

— Proszę siadać, panie Fenwick. Chciałbym panu zadać parę pytań.

— Proszę bardzo.

Jego oczy błysnęły tchórzliwie.

— Wczoraj w obecności pana Harrigana wręczył mi pan strzykawkę i powiedział, gdzie ją znalazł. Otóż tę samą strzykawkę kupił pan przedwczoraj w aptece w Scrutonie. Pan będzie łaskaw wytłumaczyć swoje postępowanie.

Zdawało się, że Norman Fenwick lada chwila straci przytomność: jego twarz zbladła, oczy znieruchomiały i stały się niemal czarne z przerażenia.

— Czekam na odpowiedź. panie Fenwick — powiedział groźnie Ronald Hardy.

Norman Fenwick drgnął, podrzucając głową jak epileptyk.

— Czy nie mógłbym... tu jest... pan Harrigan.. — wykrztusił z trudnością.

— Musi pan powiedzieć w obecności pana Harrigana. Miał pan dość czasu na wyszukanie jakiegoś wykrętu. Uprzedzam jednak, że to panu nic nie pomoże.

— Nie chciałbym odpowiadać na to pytanie! — wyrzucił Fenwick zdławionym głosem.

— Przysługuje panu to prawo — odparł zimno inspektor. — Może pan wytłumaczy jednak, w jakim celu schował pan do ziemi tekturowe pudełko ze strzykawką i z dziewięcioma ampułkami.

Norman Fenwick wstał nagle i rzucił się do drzwi z taką szybkością i zwinnością, których po nim trudno się było spodziewać. Lecz Ronald Hardy okazał się zwinniejszy: chwycił go za ramiona.

— Mów pan, — ryknął — ale prawdę.

— Nie... nie mogę... Proszę mnie puścić... — bełkotał Fenwick, patrząc rozpalonym wzrokiem na drzwi.

John słyszał bicie własnego serca, starał się nie oddychać i końcem języka zwilżał suche wargi.

— Ostrzegam pana, panie Fenwick! Pan może odmówić zeznań, ale poniesie pan konsekwencje tego kroku.

(Ciąg dalszy nastąpi)